

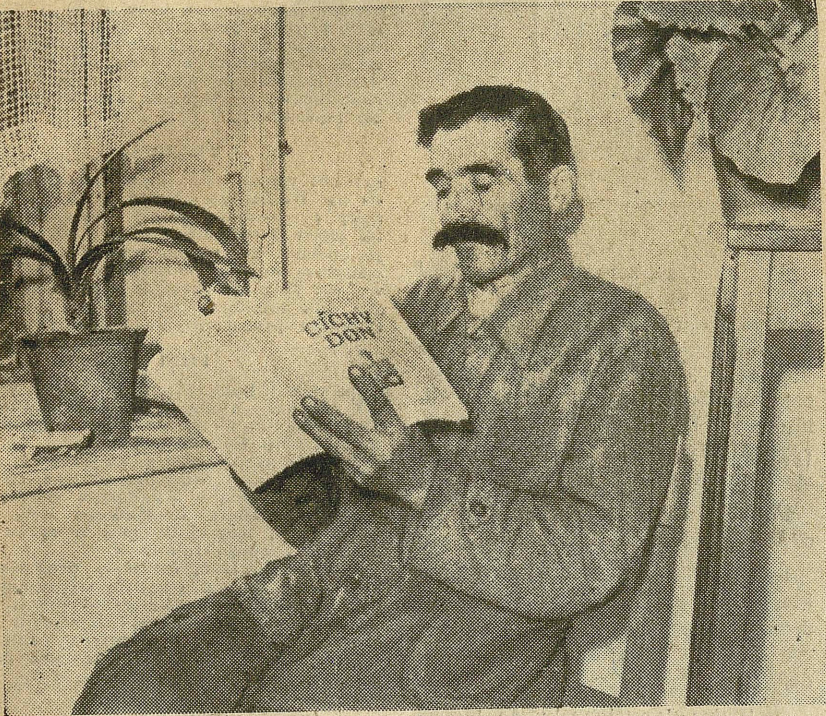
# WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 31 stycznia 1954 r.

Nr 5 (443)



fot. A. Mustat

STANISŁAW KRAKOWIAK

## O tych co powieści „studiuja”

W kregu łagodnego światła lampy skupiła się cała rodzina Maruszków. Kobiety robią na drutach pończochy i rękawiczki, mały Aluś zabawia się z ojcem, a dziadek, Władysław Maruszek, czyta na głos „POCZĄTEK POWIEŚCI” Mariana Brandysa. Za oknami szaleje zima, śnieżyca; wiatr huczy na podwórzu i w kominie, a w chacie zastuchani widzą nowobudujące się o kilkadziesiąt kilometrów miasto naszej epoki, Nową Hutę.

Potem dziadek Maruszek bierze z książki temat do gawędy. Jak jest z nowym systemem murowania, tzw. trójkowym, a teraz już — panie święty — piątkowym? Iu to było przeciwników wśród murarzy i to wśród tegich majstrów? Co nowe — przyjmuje się z trudem. Zapala papierosa i porównuje trudności budowy Nowej Huty z trudnościami, jakie mamy do pokonania w gminie.

— Niby to Nowa Huta daleko, ale trudności podobne. Alboż to nie było głupich i opornych gdy w pięćdziesiątym roku werbowałam chłednych do elektryfikacji? „Przedziej światłość wiekista zaśnie, nim zabłysnie nam żarówka elektryczna” — nie tak to trajkotają babki z Rokic i Łaznowa? Ale elektryfikacja — panie święty — przyszła i dziś w całej gminie jarzy się lampka elektryczna, a babki jakoś się do światłości wiekistej nie kwapią. Przekonali się ludzie, jakim to dobrodziejstwem elektryczność, radio, kino, ośrodek weterynarii. — A początki zawsze są trudne.

Albo i postawa ludzi. Jak ona może zachęcić i zmieścić do pracy. Pokazuje pisarz tej opowieści dwóch brzdęków. Od jednego ludzie uciekają — bo gburawaty, daje żyły przykład, a do drugiego lgną, jak do ojca. Dlaczego? Bo jeden opryskliwy, komenderuje, ważny, a drugi troskliwy, stanowczy, przyjacielski.

Takich to ludzi z otwartym umysłem i dobrym sercem poszukaj w naszej gminie, bo stara kadra oślabnie.

Maruszek przeczytał wiele książek. I „Pamiętkę z Celulozy” i „Szośę Wolołamską” i „Papieża i buntownika” — Wiktora i dziesiątki innych. Teraz czyta „Podlegacz” Szpanowa.

Mimo podeszłego wieku i wątłego zdrowia znajduje czas na coraz to lepsze gospodarowanie i na pracę społeczną. Jest jednym z najczynniejszych członków Rady i Komisji Rolniczej oraz przewodniczącym Komitetu Budowy Szkoły w Rokicach. Wir pracy pochłania go zupełnie. Moc i ostrych widzenia rzeczy i zjawisk przenika do wnętrza czytania książek. „Bez książek byłbyś ze mnie stary dziadek, do niczego, a tak widzę jeszcze lepiej i głębiej, niż niedługo młody człowiek”.

\*

Książka jest również nieodłącznym i najlepszym przyjacielem Antoniego Jędrzejewskiego — byłego formala, obecnie średniorolnego chłopca w Popielawach.

W jesieni 1953 r. przeczytał Jędrzejewski „Popioly”, „Szośę Wolołamską”, „Plomien goręjczy”, „Stara Baśń”. Ostatnio przeczytał i zamyslał „Podlegacz” Szpanowa. A co o nich mówić?

W tej pięknej książce opisał autor dwa światy, które ściągają

DO UCZESTNICTWA W KONKURSIE wzywamy mało- i średniorolnych chłopów, kobiety i młodzież, aktywistów wiejskich oraz inteligencję pracującą na wsi.

Apelujemy do bibliotekarzy, kierowników świetlic, nauczycieli, kierowników zespołów czytelniczych, aby przyczynili się do jak najpełniejszego udziału przodujących czytelników w naszym Konkursie.

\*

JAKIE KSIĄŻKI MOŻNA OMAWIAĆ? Można omawiać zarówno powieści, jak dzieła społeczno-naukowe, czy książki rolnicze.

\*

TERMIN NADSYŁANIA WYPOWIEDZI NA KONKURS UPŁYWA Z DN. 31 MARCA BR. (decyduje data stempla pocztowego).

\*

KONKURS MA CHARAKTER OTWARTY, tzn., że w miarę nadsyłania wypowiedzi, najciekawsze z nich będą odczytywane w Radio i ogłaszane we „Wsi”. Nie zwlekajcie więc z pisananiem wypowiedzi tak, aby już w drugiej połowie lutego słuchacze Radio i czytelnicy „Wsi” mogli się zapoznać z pierwszymi głosami uczestników. Pragniemy, aby zachęcić one

WACŁAW PALIK

## Mały konkurs na tle wielkiego

Konkurs ogłoszony przez Polskie Radio i tygodnik „Wiś” łączy się nie wątpliwie z IV etapem konkursu czytelniczego, jakim od kilku lat organizuje corocznie Związek Samopomocy Chłopskiej.

W roku 1950 konkurs skupił około 30 tysięcy uczestników po czterech latach, na 10-lecie Polski Ludowej, staje do konkursu już pół miliona czytelników wiejskich.

Jak wiadomo, w konkursie ZSCh, podnoszący świadomość rolniczą, w konsekwencji produkcji rolną, pogłębiały świadomość polityczną aktywistów i gromad.

Po czterech więc latach półmilionowa rzesza uczestników konkursu czytelniczego to nie tylko prosta suma pięciuset tysięcy czytelników. To wielka rzesza ludzi, walczących w dziesiątkach tysięcy wsi o kulturę, o jej upowszechnienie i rozwój.

\*

Akcja werbunku i zgłoszeń do IV etapu, jest już poza nami. Zaczął się drugi okres — umacniania się zespołów i uczestników w samym procesie czytania książek i dyskusji. Okres to zasadniczy. Teraz rozstrzygać się będzie i sprawa ilości — odpadających z konkursu i sprawa jakości pracy nad książką.

Wypowiedzi o książce, która przyniosła nam największy pożytek — ogłaszane w Radio i we „Wsi” — spełnia rolę codziennych komunikatów z wielkiego placu czytelniczej budowy. Budowy nowej kultury polskiej wsi, gdzie wszyscy aktywni czytelnicy walczą teraz w gromadach o to, aby pogłębić wiedzę o człowieku, o historii, o przyrodzie, o socjalizmie, aby odnaleźć

W NUMERZE:  
R. SEGIT, J. CZOSNYKA, J. WROBLEWSKI, CZ. SCHABOWSKI — (Dalsze głosy w dyskusji o „Wsi”).  
N. RYBAK — Rada Perejaśtawska. P. GRENIUK — Czy wam się to podoba? O. TERLECKI — Zięć i teść.  
B. GAŁĘSKI — „Odróżnić chłopca pracującego”. J. KOZŁOWSKI — Pisarz ludowego powstania.  
M. AZEMBSKI — Lokomotywy i orczyki. ST. PIĘTAK — Nad pamiątkami ojca.  
J. KUREK — Przejazdka po Świątyniach T. CHYBA — Rozmowy o sojuszu.  
J. ŁABĘDZ — „Artos” w terenie.

ogłaszają z dniem 1 lutego br.

## KONKURS DLA WIEJSKICH CZYTELNIKÓW KSIĄŻEK pod hasłem

„PISZĘ O KSIĄŻCE, KTÓRA OSTATNIO DAŁA MI NAJWIĘCEJ  
WZRUSZEŃ I KORZYŚCI”

innych do opisanie swoich przeżyć nad wybraną książką, do przedstawienia, jak ją zrozumieli i jaki wywarła wpływ na ich życie osobiste i społeczne.

Sądzimy, że wszyscy radiosłuchacze i czytelnicy „Wsi” odniosą korzyść z Konkursu, dowiadując się o wielu książkach, ich treści i wartości, poznając dzięki konkursowi i głosom czytelników różne rodzaje wpływu książki i zastosowania ich w życiu.

\*

SĄD KONKURSOWY ogłosi w połowie kwietnia wyniki Konkursu, przyznając autorom najlepszych i wyróżnionych wypowiedzi cenne nagrody.

W najbliższym czasie podamy do wiadomości ilość i rodzaje nagród.

\*

WYPOWIEDZI NALEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES:  
POLSKIE RADIO — WARSZAWA, z dopiskiem na kopercie: „Na Konkurs Czytelniczy”, albo: REDAKCJA „WIEŚ” — WARSZAWA, Pl. Starynkiewicza 7 z dopiskiem na kopercie: „Na Konkurs Czytelniczy”.

Za ogłoszone w Radiu lub opublikowane we „Wsi” wypowiedzi autorzy otrzymają honorarium.

uczestnikom IV etapu „rozgrzyć” czytane książki i dojrzeć do uformowania własnej oceny, do odnalezienia wniosków konkretnych dla ich sytuacji i warunków.

Ogłoszane w Radio i we „Wsi” wypowiedzi stworzą atmosferę stałego ożywienia i zapędu w pracy zespołów czytelniczych, wzmożą świadomość wielkiej doniosłości uczestnictwa w IV etapie konkursu czytelniczego, który przypada na 10-lecie Polski Ludowej. Pogłębią samą pracę nad książką.

\*

Konkurs Radio i „Wsi” ma również na celu zadanie niezależne od IV etapu. Korzysta z tej roli, aby społeczeństwu i wsi ukazać jak dalece rozwinęła się świadomość mas chłopskich, jak dojrzało czynne uczestnictwo w kulturze chłopów mało- i średniorolnych oraz aktywistów wiejskich.

W dziesiątym roku Polski Ludowej czas już przysłuchać się — na świetnym przykładzie oceny książki — głosowi wsi pracującej w zakresie doświadczeń kulturalnych, potrzeb, postulatów i projektów.

Znamienity jest fakt, że bezsporna w ocenie krytyki powieść J. Nowego „Pamiętka z Celulozy” i wśród sporów krytyki nagrodzona powieść J. Putramenta „Wrzesień” — zostały w krótkim czasie wydane w kilku nakładach. Przyczynił się do tego sukcesu wydawniczy w niemałym miarę czytelnik wiejski. Miare oceny musimy więc uzależnić nie tylko od zawodowej krytyki, ale w coraz większym stopniu od opinii mas czytelniczych. Ten jeszcze za mało znany szeroko i poważnie brany w rachubę. Coraz bardziej razem z nim a nie bez niego i ponad nim trzeba dyskutować o naszej literaturze i projektować jej rozwój.

Czynny stosunek masowego odbiorcy do sztuki jest dziś zjawiskiem charakterystycznym.

Twórca ludowy Tichonuk pisał niedawno o tym, jak to gromada postanowiła pomóc mu w orce i w siewach, aby tylko nie przerywał malowania obrazków, które miał wysłać na I Konkurs Plastyczny. Walenty Maćkowiak ze spółdzielni produkcyjnej w Kurowie (pow. Koscian) największy sukces swej pracy bibliotecznej widzi w tym, że dziś „często już ktoś z aktywności na zebraniu, w brzdęku i przy jakiejś innej okazji da porównanie a to z poezją, a to z powieścią, także powoła się na broszury rolnicze”.

Wcześniej pierwsze z brzegu opinie o tej samej książce, np. o „Zorany ugorze”.

— „Chłopa nie uświadomi ani nie przekona przymus czy groźba (Nagulinow) — pisał B. Gorzelany ze Słocina (pow. Nowy Tomys) — ale pełen humoru, cierpliwy i świadomy swych obowiązków agitator, wyjaśniający każdą sprawę dokładnie i sprawiedliwie. Przykładem dla działaczy prowadzących do założenia spółdzielni może być Dawydow”.

„My, pracujący chłopcy w Przededworzu — pisał Z. Kozłuba (pow. Tomaszów Lubelski) — doświadczając niecierpiemy z Gremiaczego Łogu jak walczyła biedota i jak ją podchodził wróg zbrodni, sabotażem i tumanieniem. Tu jest wzór jak bić i jak nie dać się już bić. Tak my możemy łatwiej i szybciej zaprowadzić nowe życie”.

Pierwsza wypowiedź pochodzi z kregu średniaków, druga z kregu biedoty. Obie wymownie ukazują jak klasowo, aktualnie i konkretnie wyczuwają się chłopcy w powieści. W ich wypowiedziach ogłaszanych przez Radio i „Wiś” odczytamy i usłyszymy serca bijące na wsi miłością do książki, do kultury. Dowiemy się, jak książka żyje w ludziach, wspomniana coraz częściej wśród powszedniego dnia pracy. Postyżymy wiele wnikliwych, odkrywczych sądów i cennych projektów dla życia i samej literatury.

Wacław Palik



rys. J. Sikora



## \* TEZY \*

### PRZEDZIAZDOWE

#### Kowal kuje...

...gdzie? Pyta się o to olbrzymia część chłopów w Polsce. Podkucie konia czy naprawa obręczy coraz częściej staje się wyprawą w nieznane. Czasem trzeba jechać 10 km, czasem jeszcze dalej. Bywa i gorzej. Są już całe powiaty, które nie mają na przykład kowalów. Chcesz kolo, proszę bardzo, siadaj w pociąg i jedź choćby do Warszawy. A jakie skutki przynosi brak rytmu? Spytajcie się np. weterynarzy, co czują biedne koniska, gdy chomąto zbite guzozębami.

Jest oczywiście, że brak rzemieślników wiejskich wpływa bezpośrednio na wydajność rolnictwa. Tylko ślepy nie dostrzeże związku między naprawą pługa, zbiorów z uprzężą, hodowlą i usługami cieśli czy betoniarza. Jest także rzeczą ogólnie znaną, że ciężar obsłużenia codziennych potrzeb ludności wiejskiej w 80 proc. spoczywa na indywidualnych warsztatach rzemieślniczych. Troska więc o zaspokojenie potrzeb rolnictwa wymaga również opieki nad rzemieślnikami indywidualnymi. Taka też jest linia polityczna naszego państwa, które rzemieślnikowi nie żyjącemu z wyzysku cudzej pracy zapewnia należyte warunki egzystencji. Tak np. państwo zwolniło całkowicie od podatków z tytułu prowadzenia warsztatów tych rzemieślników, którzy opłacają podatek gruntowy. Ci zaś, którzy nie posiadają ziemi, opłacają tylko minimalny podatek, zwolnieni są od obowiązku prowadzenia ksiąg podatkowych, nie podlegają domiarom itp. Jak wszyscy ludzie pracy korzystają oni z wczasów, leczenia sanatoryjnego i innych zdobyczy socjalnych.

Cóż więc powoduje, że rzemieślnik staje się coraz większą osobliwością na wsi? Odpowiedź może być tylko jedna — wypacanie słusznej polityki państwowej przez lokalne organa terenowe. Jak tu bowiem mówić o pomocy rolnictwu, gdy np. kowale nie dostają węgla i koks? Ba, czasem jest to nawet poarte oficjalnym zarządzeniem. Tak np. Wydział Przemysłu Prezydium WRN w Bydgoszczy poleca w okólniku wydawać paliwo tylko tym warsztatom, które pracują dla sektora gospodarczego. A czy nie jest dowodem najwyświeższego lekceważenia chłopów przydzielanie wiejskim punktom krawieckim tylko wełny 40 i 60 proc? Przecież chłop nie szyje sobie u krawca ubrania roboczego!

Kogo tu winić? Przede wszystkim rady narodowe i GS-y. Od nich zależy prawidłowy rozdział surowca. Klasycznego na to dowodu dostarcza wojew. stalinogrodzkie. Na przykład w powiatach rybnickim i bielskim kowale otrzymują odpady żelaza, a już w powiecie będzińskim i częstochowskim — nie. A jak nazwać odmawianie przez terenowe rady narodowe potwierdzeń zapotrzebowania na surowiec, mimo że rzemieślnicy rozliczają się z każdej otrzymanej ilości.

W ciągu najbliższych dwóch lat rzemiosło wiejskie powiększy się o 20 tysięcy nowych warsztatów, tj. o 50 proc. Nie zaspokoi to jeszcze całkowicie potrzeb wsi. Trzeba pamiętać, że obok ślusarza, rymarza czy bednarza wsi potrzebuje także krawca, szewca i fruzjera. Trzeba się liczyć z tym, że postępująca mechanizacja pracy na roli i elektryfikacja wsi stwarzają zapotrzebowanie na typowe dotąd dla miasta usługi elektrotechnika, radiomechanika czy piekarza. Stąd też nawet powrót do zawodu wszystkich dawnych rzemieślników, przekwalifikowanie np. szewców na rymarzy itp. środki — nie opadają jeszcze całkowicie problemu. Pewną pomoc mogłyby dać GS-y, wprowadzając sprzedaż gotowych wyrobów rzemieślniczych. Przede wszystkim jednak trzeba zabrać się na większą skalę do szkolenia kobiet, które w szeregu zawodów mogą w zupełności zastąpić mężczyzn. Warto również pomyśleć o utworzeniu dużej liczby lotnych brygad rzemieślniczych odwiedzających periodycznie okręgi wiejskie. Dużo mogą zrobić ekipy łączności miasta ze wsią. Jedzą już dawno na wies robotnicy wielkich zakładów przemysłowych, by naprawiać brzozy; lekarze niedzielnymi leczą chłopów. Czy nie mogliby np. zorganizować takiej ekipy fruzjerzy, cieśli, szewców, murarzy itd. Nie ma przecież monopolu na sojusze. Wykują się go nie tylko kiołofem ale i szewskim młotkiem. Z. K.

MIROSLAW AZEMBSKI

# LOKOMOTYWY I ORCZYKI

C o z oczu, to i z serca — tak głosi przysłowie. Ale czasem bywa inaczej — i właśnie tutaj chciałbym kilka słów powiedzieć o człowieku, który już dawno temu opuścił wies, ale nigdy o niej nie zapomniał.

Przyjechałem do Zakładów im. Stalina w Poznaniu przyciągnięty wiadomością o tak zwanej produkcji ubocznej. Cóż to takiego?

Otóż — powiedziano mi w dyrekcji — sprawa miała swoje źródło, zdaje się, w lekkim podenerwowaniu robotników. Patrzyli jak potężne maszyny tłoczyły parowozowe o wadze wielu ton, a tego samego dnia słyszeli od żon, czy matek, że trudno dostać w poznańskich sklepach najwzajemniejszy garnet. Solidnie i zgodnie z planem przebiegała produkcja wagonów pullmanowskich, a mało kto myślał, że marzeniem małych Janików, czy Wicków jest inny pojazd: saneczki. Słinki wysokogatunkowe!

„podkowy” i tym podobne przedmioty gospodarstwa wiejskiego. Dobrze — powiedziałem. Robotnicy zaczęli produkować dodatkowo garnki i szotki, bo odczuwali dotkliwy brak tych rzeczy. Ale chyba nie mają zamiaru kupować sobie koni i wozów? Skąd się wziął akurat taki pomysł?

— Ten pomysł? Ano, znalazł się taki, co go zgłosił. Najlepiej, żebyście z nim samym porozmawiali: nazywa się Januchowski, jest nawet posłem na Sejm...

Poszedłem szukać Januchowskiego. Widziałem po drodze dziwne rzeczy: w powietrzu, zawieszona na stalowych linach, kołysała się lokomotywa, a tuż obok robotnik pasjonował się zupełnie inną sprawą — przcinał włosy brzytwą, którą dopiero co wykonał z odpadków stali. Wytażano na tor wspaniałe, lśniące lakierem wagony, opodal wtażano do magazynu beczki — także ze znakami fabrycznymi ZISPO. Dwie produkcje zaprzętały ludzi: wielką i małą, skomplikowaną i prymitywną, owianą patosem i

czę posłem na Sejm, ale zwykłym pastuchem.

Ojciec Januchowskiego (mój rozmówca pochodził spod Wągrowca) gospodarzył na dwu hektarach, on zaś pasł gęsi u Mata i Berlika, najbogatszych gospodarzy. A kiedy przyszedł 18 rok życia, trzeba było obejrzeć się za jakąś poważniejszą robotą. Ojciec oddał go na naukę do kowala w Wągrowcu.

Znacie te małe miasteczka, które były w gruncie rzeczy tylko większą, rozbudowaną wsią? Wystarczy powiedzieć, że kuźnia była w Wągrowcu jedynym chyba zakładem przemysłowym.

Zjeżdżali się tutaj chłopci z całej okolicy, przywożąc bolączki, którym zaradzić mógł tylko kowal: popsułe pługi, zdarte podkowy i, najczęściej, popękane okucia orczyków. Te się rozwały chyba co parę dni. Mistrz miał pełne ręce roboty, a przed kuźnią tworzyły się ogonki.

— Kiedy moje zrobicie? Robota czeka w polu...

— Spokojnie — mówił kowal spocyn jak myś. — Widzicie, że nie próżnuje, przyjdzie wasza kolej...

Chłopci kłękli i szli do karczmy.

Mistrz istotnie nie miał lekkiej pracy. Jego silne, o przekrwionych żyłach ręce gęły blachę obiegami, kule młotem, formowały ten twardej materiał tak szybko i sprawnie, jak tylko ludzkie ręce potrafią.

Ale efekt bywał nie nadzwyczajny: jeden komplet okuć w ciągu dnia, najwyżej dwa — to wszystko, co można było osiągnąć przy pomocy tych dwóch silnych i sprawnych rąk.

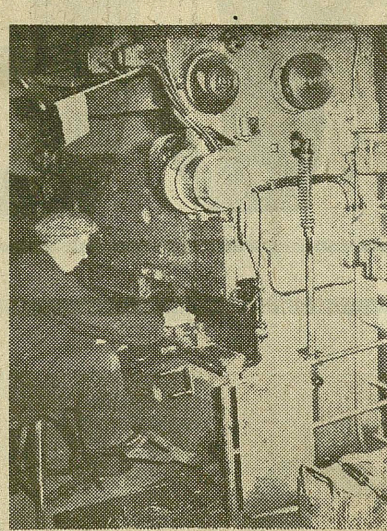
Uczeń kowalski — Edward, naciśnięt kolek miecha, podawał narzędzia i rozmyślał, ile też wysiłku wymaga wykucie takiego świństwa, co jutro z powrotem popęka...

Minęły lata. Posł Edward Januchowski, przodujący pracownik ZISPO, przeczytał jednocześnie dwie notatki w gazetach, z których jedna niewiele miała wspólnego z drugą.

„Trybuna Ludu” donosiła, że we wsiach odczuwa się brak kowali, ponieważ ci przeważnie wyjeżdżali do miast i tam pracują w przemyśle.

Czasopismo zakładowe „Na Stalowskiej Warcie” przyniosło rozważania pewnego inżyniera, który udawał, iż park maszynowy ZISPO jest tak rozległy, tak zróżnicowany i tak wydajny, że nie uszczuplając zasadniczej produkcji mógłby przyjąć na siebie wiele innych zadań z zakresu przemysłu lekkiego.

Któż by mógł skojarzyć, powiadać że sobą obie te wiadomości i wyciągnąć z nich wspólny wniosek? Na to trzeba było być Edwardem Januchowskim, robotnikiem, który swoje młode lata spędził na wsi,



Edward Januchowski przy zginarce

Jeszcze tego samego dnia stanął przy maszynie, a Czesław Michalak podawał mu kawałki żelaznej taśmy, wyszukane w skrzyniach z napisem „ZEOM”. Głęboko do żelaza, cięli, przykrawali i pogadywali sobie, jak bardzo musi się nad tym natężyć wiejski kowal, ile węgla spali i tak dalej.

Po ośmiu godzinach czterdzieli okuć do orczyków leżało gotowych.

Przyszedł akurat Pilarski. Był on kiedyś kowalem na wsi i potrafił dobrze rzecz ocenić. Podrucił na ręku jedno takie okucie i powiedział:

— Widzę Januchowski, że kowal-rom robotę odbieracie.

— Ano tak. I zdaje się, że to dobrze. Takie czasy.

To mówiąc pokazał mu notatkę w „Trybunie Ludu”.

Drugiego dnia okucia poszły do badania w fabrycznym laboratorium. Wytrzymały 7 ton obciążenia. A zatem jeszcze lepsze, niż kowalskie.

\*

W ten właśnie sposób w planach produkcji dodatkowej ZISPO znalazły się przedmioty chłopskiego użytku. Tańsze, lepsze i co najważniejsze — potrzebne. Okucia do wozów, podkowy, gwoździe, obręcze, beczki...

Jeszcze jest to produkcja w powiatach, jeszcze nie robi się tego tyle, ile by można: to znaczy tyłkami. Ale nie chodziło mi tutaj o ustalenie w złotych i groszach korzyści, jakie przyniesie chłopom inicjatywa poznańskich robotników. Być może kiedyś i o tym trzeba będzie napisać. Chciałem tylko powiedzieć kilka słów o samej inicjatywie, o człowieku, który pojechał mnie słowami:

— Trzeba znać potrzeby wsi. Kto raz tam kiedyś żył, ten zawsze potrafi coś takiego wynaleźć, aby im pomóc...

Mirosław Azembski

## Sprawy przyjaciół



### SZTUKA LUDOWA

W Paryżu owarło wystawę rumuńskiej sztuki ludowej. Ekspozycję zorganizowała paryska Agencja Literacka i Artystyczna oraz Towarzystwo Francja — Rumunia, węgla, zwyczajnym przywiąz bogaty wybór tkanin i pięknie haftowanych strojów ludowych. Liczne reprezentowane jest działo kół i dywanów. Szczególnie bogactwo motywu ludowych ozdób — działo szyci. Na wystawie znalazły się także orzechowe pięknie rzeźbione drzwi, okna, pook i p.; fotografie pokazują wnętrza domów chłopskich, gdzie przamotył pełnią swą rolę. Wystawa — Osny dział poświęcony jest ceramice. Prasa rumuńska zamieszcza o wystawie wiele pochlebnych notatek i artykułów. W Czesosłowacji ukazują się pierwsze w tym wydanie „Sztuka Ludowa” — „umienie”. Zawiera on dużo jedno- i wielobarwnych reprodukcji dzieł architektury ludowej z całej Słowacji. Osobna część, poświęcona haftom, jest ilustrowana fotografiami najpiękniejszych wzorów ludowych. Ogółem tom obejmuje 250 reprodukcji.

### TEATR

Zespół węgierski państwowej Teatru Wiejskiego imienia wielkiego artysty i uczestnika wojny wywodzącej lat 1848-49, węgla, zwyczajnym przywiąz bogaty wybór tkanin i pięknie haftowanych strojów ludowych. Liczne reprezentowane jest działo kół i dywanów. Szczególnie bogactwo motywu ludowych ozdób — działo szyci. Na wystawie znalazły się także orzechowe pięknie rzeźbione drzwi, okna, pook i p.; fotografie pokazują wnętrza domów chłopskich, gdzie przamotył pełnią swą rolę. Wystawa — Osny dział poświęcony jest ceramice. Prasa rumuńska zamieszcza o wystawie wiele pochlebnych notatek i artykułów. W Czesosłowacji ukazują się pierwsze w tym wydanie „Sztuka Ludowa” — „umienie”. Zawiera on dużo jedno- i wielobarwnych reprodukcji dzieł architektury ludowej z całej Słowacji. Osobna część, poświęcona haftom, jest ilustrowana fotografiami najpiękniejszych wzorów ludowych. Ogółem tom obejmuje 250 reprodukcji.

### FILM

We wsiach bułgarskich rozpoczął się festiwal filmowy, zorganizowany przez Komitet do Spraw Kineematografii, Ministerstwo Rolnictwa i Komitet Centralny Dymitrowskiego Związku Młodzieży Ludowej. Festiwal ma na celu doprowadzenie wsi w wykonaniu uchwały plenium Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w sprawie dalszego rozwoju rolnictwa. Filmy zainicjował zespół, pracowników państwowego gospodarstwa rolnego i ośrodków maszynowo-tractorowych z osiągnięciami radzieckiej agronomii i doświadczeniami przodków rolnictwa i hodowli w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

### MUZYKA

Życie wsi i jej praca, jej przeszłość i jej pieśń coraz częściej stają się tematem kompozycji muzycznych. Z okazji niedawnego II Tygodnia Muzyki Węgierskiej zamieniano szereg nowych utworów nawiązujących do tej tematyki. Jedną z najwybitniejszych pozycji Tygodnia była suita na wielką orkiestrę symfoniczną o bojowej przeszłości ludu węgierskiego, skomponowana przez laureata Nagrody Kossutha, Ferencza Szabó. Szabó jest znany w Polsce między innymi jako autor muzyki do filmów „Górszkie Matki” i „Buzia”. Z licznych utworów na chór na pierwsze miejsce wyszła „Osiemset lat”, oparta na motywach pieśni ludowej. W ogóle, wśród pięćdziesięciu kompozycji chóralnych oraz kantat figuruje bardzo znaczna ilość przeróbek pieśni ludowych. Za interesowanie kompozytorów węgierskich tą dziedziną twórczość ludowej śpiewa nawet poza granice kraju. Jedną z kantat, składającą się z czterech części, nawiązuje do albańskich pieśni ludowej. Z innych pozycji Tygodnia na uwagę zasługują operki „Osiemset lat”, „Buzia”, „Bocł tarka” także o tematyce wiejskiej. Również i w Rumunii skomponowano ostatnio szereg nowych utworów muzycznych, opierających się na podobnych zagadnieniach. Tak np. w Rumunii, w sztabie, po zapoznaniu się z sabin robotników leśnych, poświęcił im oratorium pt. „Opowieść o sosnie”. Inny kompozytor, Teodor Grigoriu, napisał ciekawy kwartet na tematy ludowe.

### LECZNICTWO

Na wsi rumuńskiej funkcjonuje obecnie 2 tys. przychodni. Oprócz tego ludność wiejska korzysta z tysięcy żłobków, izb porodowych, ambulatoriów i szpitali. W ciągu ostatnich pięciu lat liczba lekarzy w administracji rolniczej i w szpitalach wiejskich wzrosła o 30 proc. Śmiertelność dzieci osiągnęła w roku 1953 najniższy poziom, jaki kiedykolwiek był w Rumunii rejestrowany. Wicepremier i minister rolnictwa Węgierskiej Republiki Ludowej, Andras Hegedus, udekorował odznaczonych w sztabie, po zapoznaniu się z sabin robotników leśnych, poświęcił im oratorium pt. „Opowieść o sosnie”. Inny kompozytor, Teodor Grigoriu, napisał ciekawy kwartet na tematy ludowe.

### KADRY

Podjęta w ubiegłym roku przez Komitet Centralny Węgierskiej Partii Pracujących i Rade Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej uchwała „O rozwoju produkcji rolniczej” przewiduje między innymi przesuwanie fachowców z wykształceniem rolniczym, pracujących dotychczas w administracji rolniczej, do bezpośredniego kierownictwa produkcją rolną, jak również wzmocnienie kadr rolniczych specjalistami z przemysłu. Uchwała partii i rządu znalazła gorący odzew, zarówno w administracji rolniczej, jak i wśród robotników przemysłowych. Prasa węgierska codziennie publikuje nazwiska agronomów, zootechników, inżynierów i robotników, wyrażających ochotę do pracy na wsi. Wielu z nich jest pracownikami Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Skupu, jak również organów administracji rolnictwa i II instancji. Pomiędzy inżynierami i robotnikami przemysłowymi, udającymi się do pracy w ośrodkach maszynowych i gospodarstwach państwowych, wielu już dawno pracowało w rolnictwie, przechodząc później do przemysłu. Jest jednak sporo i takich, którzy dotychczas zatrudnieni byli tylko w przemyśle, a obecnie, po opublikowaniu uchwały partii i rządu, zdecydowali się rozpocząć pracę na wsi. Nowi pracownicy rolnictwa otrzymują przed wyjazdem jednorazowy zasiłek w wysokości trzech miesięcznych poborów oraz zwrot kosztów podróży do miejsca przeznaczenia. Mają oni na miejscu zapewnione mieszkanie i niezbędne warunki życia.

Również i Bułgarska Partia Komunistyczna wezwiała specjalistów-rolników do podjęcia pracy w spółdzielniach produkcyjnych, w ośrodkach maszynowych i państwowych gospodarstwach rolnych. Na apel partii odezwali się setki specjalistów. Do Ministerstwa Rolnictwa napływa wiele listów od ludzi, którzy wyrażają ochotę do pracy na wsi. Wiele z nich jest specjalistami z różnych dziedzin przemysłu, którzy dotychczas zatrudnieni byli tylko w przemyśle, a obecnie, po opublikowaniu uchwały partii i rządu, zdecydowali się rozpocząć pracę na wsi.

Nowi pracownicy rolnictwa otrzymują przed wyjazdem jednorazowy zasiłek w wysokości trzech miesięcznych poborów oraz zwrot kosztów podróży do miejsca przeznaczenia. Mają oni na miejscu zapewnione mieszkanie i niezbędne warunki życia.

### NOWOŚĆ

MARIAN JANIC

## Idą partyzanci...

„Wstuchajcie się w tę prostą partyzancką opowieść. Jest w swej prostocie piękna...”

Bogdan Czesko (z przedmowy)

Stron 216

Cena zł 10,50

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 15387-1

KAZIMIERZ DĘBNICKI

## Sprawy międzynarodowe

# Nie należy być głuchym

P ZNAŁEM kiedyś starszego pana, obarczonego ciężką głuchotą. Posługiwał się specjalnym mikrofonikiem bateryjnym, umożliwiającym przyjmowanie wrażeń słuchowych. Od czasu do czasu jednak, w trakcie ożywionej nawet rozmowy, człowiek ów wyciągał swój mikrofonik. Zapytany o powód takich gwałtownych przerw w słuchaniu, wyjaśnił krótko:

— Jak mi się nie podoba to co oni mówią, wyłączam po prostu mikrofon. I już nic nie słyszę.

Przypomina to pana Dullesa i niektórych innych polityków USA, którzy przestają słyszeć i słuchać tego, co im się nie podoba, choćby chodziło o najbardziej uznane prawdy. Co gorsza, nawet jeśli słuchają — starają się nie rozumieć, czego już o moim znajomym powiedzieć nie można. Był to bowiem człowiek wysokiej inteligencji.

Pan Dulles na krótko przed rozpoczęciem konferencji berlińskiej ministrów spraw zagranicznych Anglii, Francji, USA i Związku Radzieckiego oświadczył np., że jego rząd nie jest gotów zgodzić się na propozycję przewodniczącej Zgromadzenia Ogólnego ONZ pani Pandit (Indie), która pragnęła zwołać sesję Zgromadzenia na dzień 9 lutego dla rozpatrzenia kwestii koreańskiej.

Tak więc chociaż z winy USA sytuacja koreańska — po bezprawnym przekazaniu jej północnych części — północno-koreańskich stronie na pastwę — ulega poważnemu zaostreniu, chociaż dla usunięcia tego zaostrenia Indie, Związek Radziecki, Polska i wiele innych państw, łącznie stanowiących większość ludzkości, zażądały zwolnienia sesji ONZ — p. Dulles nie chce słyszeć i nie chce rozumieć, a natomiast zdradza wyraźną chęć sabotowania wszelkich prób odprężenia.

Otoskleroza (głuchota na tle sklerotyzacji) to oczywiście przykra i ciężka choroba. Znamy, o którym wspominałem na wstępie, zdaje sobie sprawę z przykrości wynikających z tego cierpienia. Polityczna otoskleroza, polityczna głuchota, przejawiana przez pana Dulles, jest rzecz jasna dużo poważniejszą chorobą. Jej skutki, kłopoty z niej wynikające, obciążają bowiem narody, które chcą żyć w pokoju i szczęściu. Narody, które nie są ani głuche, ani nierozumne, ale które z wiarą i w napięciu oczekiwaniu śledziły przygotowania do berlińskiej konferencji, i które z wyjątkową uwagą śledzą jej przebieg.

Głuchota pana Dulles tak dobitnie zamaskowana w przeddzień konferencji świadczy wyraźnie, że nadzieje narodów, a plany Dullesów — to różne sprawy. Należy jednak sądzić, że pan Dulles będzie musiał ustąpić przed wolą narodów, wolą wyrażoną jasno w polityce ZSRR, wolą, która w znacznym stopniu zmusiła polityków USA do zgody na berlińską konferencję.

Sytuacja, jaka wytworzyła się w obozie kapitalistycznym jest przy tym tego rodzaju, że ujawnione sprzeczności między Anglią i Stanami Zjednoczonymi, między Francją a USA działają na rzecz pokoju, na rzecz tej wielkiej sprawy, o którą walczą narody, a której p. Dulles i rozumieć nie bardzo jest chętny i słuchać o niej nie lubi. Ale pytanie, czy długo dłu mu się wytrwać w tej postawie skoro nawet jego

burżuazyjni partnerzy, politycy francuscy i angielscy, przeżeni dyktaturą USA niszczącą suwerenność ich krajów, podcinającą korzenie ekonomiki narodowej, uderzającą w interesy wielu kół kapitalistycznych Anglii i Francji — w szeregu spraw są wyraźnie przeciwni polityce pp. Eisenhowera i Dulles.

W centralnych zagadnieniach, jakie wypływać będą w Berlinie, a więc w sprawie Niemiec, w sprawie konferencji pięciu mocarstw (tj. łącznie z Chinami Ludowymi), w sprawie udziału Chin w ONZ, wreszcie w zagadnieniach azjatyckich w ogóle, w problemach rozbrojenia i energii atomowej — stanowisko pp. Edena, Bidault i Dulles nie jest jednolite. Taki na przykład p. Bidault — chociaż osobiście gotów jest na wszelkie ustępstwa wobec rządu Adenauera — musi liczyć się z opinią większości narodu francuskiego, który, podobnie jak narody całej Europy, mówi planom amerykańskim i zachodnio-niemieckim — zdecydowane: nie.

Burżuazyjny dziennik paryski „Le Monde” pisząc o jednym z fragmentów tych planów, o tzw. „Układzie o Wspólnocie Węgla i Stali” — stwierdził 16 stycznia niedwuznacznie:

„Realizacja układu dotyczącego pierwszego wspólnoty europejskiej nie przyniosła spodziewanych rezultatów... Cofanie się i niełatwo więc wyrażnie w Belgii i Francji. Nowy system sprzyja tylko rozwojowi Niemiec zachodnich...”

Czy rozpad Francji na rzecz Niemiec — kończy dziennik — ma być ceną na rzecz powodzenia pierwszego eksperymentu integracji Europy?”

Francuzi umiemy rozumować logicznie. Szczegół się tym. I jasne, że dobrze rozumiemy, iż wybór rodzaju śmierci — do to im właściwie tylko pozostawiają plany p. Dulles — jest nie do przyjęcia. Dla tej prostej przyczyny, że chcą żyć, że nie są skazancami.

Dlatego nie chcą dopieścić, by pod sztydem obrony Francji przed zbrojnym najazdem niemieckim, dokonywano „pokojowego” mordu jej suwerenności narodowej. I wyraźnie o tym piszą. A p. Dulles choćby nie umiał słuchać — czytać chyba dobrze umie.

Warto więc, by poczytał, co Francuzi (i nie tylko Francuzi, bo Włosi, Belgowie, Anglijcy) piszą, co piszą ludzie dalecy od komunizmu, ba, nierzadko komunistomowi wrocy.

I jeżeli tego wszystkiego pan Dulles nie słyszy, nie widzi i nie rozumie — tym gorzej dla niego. Nie dla faktów. Fakty odbijają się wyraźnie w berlińskich dyskusjach, w których pozytywnym przebiegu narody świata są żywnie zainteresowane.

To zainteresowanie walczących o pokój narodów, widzących i rozumiejących poważne różnice zdań, dzielące poszczególne rządy kapitalistyczne, niewątpliwie skłonić powinno pana Dulles, by włączył swój mikrofonik, zaczął słuchać uważnie, postarał się zrozumieć. Tego sobie życzą wszyscy.

Kazimierz Dębnicki



LEOPOLD LEWIN

## PRZED POMNIKIEM LENINA

Kopernik z niewzruszonych posad ruszył ziemię —  
On ją pchnął, że po nowej orbicie pobiegła:  
Nauczył ludzi zrzucać niewolnicze brzemie,  
Nauczył, że ojczyzna to rzecz niepodległa.

Z wyciągniętą przyjaźnie ku nam ręką stoi,  
A jego myśl pracuje za sklepieniem czoła,  
By życie obrodziło wam, synowie moi,  
Aby kraj was powitał jak radosna szkoła.

BRONISŁAW GAŁĘSKI

„Odróżniać  
chłopa pracującego...”

S PRAWA naszego oddziały-  
wania na gospodarke rol-  
ną; to sprawa niezmienne  
łożona. Problematyka wsi  
przypomina dziś kłębek po-  
plątanych nici, które trzeba  
uważnie i cierpliwie rozplątywać.  
Obok działających u nas coraz peł-  
niej ekonomicznych praw socjali-  
zmu, nie wygasły jeszcze prawa wy-  
rastające z prywatnej własności  
środków produkcji, obok elemen-  
tów świadomości socjalistycznej —  
kapitałistyczne tendencje i nawyki  
drobnych wytwórców.

Bez znajomości skomplikowanej  
ekonomiczno-społecznej struktury  
wsi, bez uwzględnienia różnicowości  
istniejących na wsi warunków i  
czynników, walczyć na siebie od-  
działujących i ściśle z sobą po-  
wiązanych, rodzenia się i rozwoju  
jednych a zanikania innych, nie  
podobna ani prawidłowo ukazać  
istniejących na wsi konfliktów, ani  
w sposób słuszny ich rozwiązać.  
Przeciwie, każde nasze posunięcie  
na wsi może wywołać skutek  
z gruntu odmienny aniżeli zamie-  
rzaliśmy, jeśli zostawimy go żywio-  
łowej grze sił, a nie oprzymemy o po-  
lityczną aktywność mas pracują-  
cych chłopów.

W tym skomplikowanym labi-  
ryncie problematyki wsi okresu  
przejściowego, dał nam Lenin —  
stojąc u progu tego okresu — nie-  
zmiennie jasną wskazówkę postę-  
powania.

Lenin pisał: „proletariat winien  
odróżniać chłopów pracujących od  
posiadacza — chłopów pracownika  
od chłopów „handlarza” — chłopów,  
żyjących z pracy rąk swoich, od  
chłopa spekulanta. W tym rozróż-  
nieniu tkwi CAŁA ISTOTA socja-  
lizmu”.

Wskazanie Lenina jest niezwykle  
bogate i wielostronne. Mieści się  
w nim i znane stwierdzenie Leni-  
na o „dwóch duszach” chłopów —  
średniaka, duszy człowieka pracy —  
sojusznika klasy robotniczej i du-  
szy sprzedawcy zboża — drobnego  
wytwórcy, ożywionego tendencjami  
kapitałistycznymi. Wskazówka ta  
mówi i o tym, że powinniśmy my-  
śleć o gospodarce chłopskiej nie  
tylko wtedy, gdy chłop przywozi  
zboże do punktu skupu, ale już  
wtedy, gdy trzeba przygotować  
GOM do wiosennej akcji siewnej.

Przyjrzyjmy się wskazaniu Leni-  
na w działaniu na przykładzie pra-  
cy GOM. Gminne ośrodki maszyno-  
we są ważnym czynnikiem po-  
mocy niesionej chłopu jako wy-  
twórcy. Zbliżają go do państwa lu-  
dowego, do klasy robotniczej, pod-  
trzymują w nim duszę człowieka  
pracy, są więc mostem do gospo-  
darki socjalistycznej. Maszyny  
GOM podnoszą wydajność pracy w  
gospodarstwach chłopskich, ogra-  
niczają kulakowski wysiłek biedoty,  
wprowadzają do gospodarki chłop-  
skiej postęp techniczny i związane  
z nim elementy kooperacji pracy.

Obserwować można jednakże w  
niektórych terenach jak GOM zo-  
stawiony przez aktywny gminny i  
gromadzi samemu sobie, nie rea-  
lizuje tych zadań.

Popatrzmy na leżby. Biorąc np.  
we Wrocławskim chłopów średnio-  
ków domagających w ogóle mi-  
ocarnie za 100 stwierdzimy, że w  
r. 1949/50 91 gosp. korzystało z  
usług GOM, w r. 1950/1 82, a w  
1951/2 — 62 (dane zestawiamy na  
podstawie zapisów chłopów, pro-  
wadzących rachunkowość według  
wzorów IER).

Skąd ten spadek zainteresowania  
chłopów-średniaków w stosunku  
do GOM? Stąd, że aktywny terenowy  
nie potrafił dostrzec chłopu jako  
wytwórcy, nie dostrzegł również  
rol GOM w umacnianiu naszej  
wsi z chłopem jako człowiekiem  
pracy i lewicowo przeciwstawiając  
zadania socjalistycznej przebud-  
owy wsi zadaniom walki o produk-  
cję w indywidualnych gospodar-  
stwach chłopskich, dopuścił do po-  
zbawienia GOM części miocarni i  
przekazania ich do POM. Ostało  
to naturalnie rolę GOM jako mostu  
do gospodarki spółdzielczej i nie  
przybliżyło lecz odepchnęło chło-  
pów pracujących od niego, tym sa-  
mym zmniejszyło możliwości roz-  
wojowe spółdzielni produkcyjnych.

Gospodarstwa średniackie słabsze,  
które dotąd wiązały się z pań-  
stwem i korzystały z pomocy pro-  
dukcyjnej świadczony przez GOM,  
zaczęły na nowo szukać maszyn  
kulackich i upadły na nowo w za-  
leżność od kulaka.

Inne leżby: z badań ankieto-  
wych IER wynika, że w wojewódz-



Marian Wnuk

twach centralnych korzysta z GOM  
6 procent ogółu gospodarstw bied-  
niackich, 25 procent ogółu gospo-  
darstw średniackich i 43,5 procent  
ogółu gospodarstw kulackich. Po-  
moc produkcyjną, jaką przez GOM  
państwo ludowe świadczy wsi, po-  
trafił więc w wielu wypadkach  
przechrzcić dla siebie kulak. Skąd  
to wynika? Stąd, że aktywno-  
ściowo potraktował w niektórych te-  
renach pracę GOM bezdusznie, jako  
sprawę czysto administracyjną, nie  
potrafił oddzielić chłopów pracują-  
cych od chłopów posiadacza i wy-  
składowca, i skierować pracy GOM  
na umocnienie związków chłopów  
pracujących z państwem a zarazem  
na umocnienie w nim duszy chło-  
pa człowieka pracy. Kulak pracował ma-  
szynami GOM a swoje maszyny  
wypożyczał niejednokrotnie biedo-  
cie za odrobek.

Rzecz jasna, że na taką sytuację  
w niektórych terenach wpłynęło  
wiele czynników. Nieskoordynowa-  
nie pracy GOM z pomocą sąsiedz-  
ką, zmusiło biedniaka do szukania  
konia w gospodarstwie kulackim,  
a z koniem i maszyną pożyczal od  
kulaka — nie w GOM. Wpłynęło  
tu i niedostateczne wyposażenie  
GOM w maszyny rolnicze o trakcji  
konnej, takie więc, jakich szuka  
chłop, gospodarujący indywidualnie.  
Nie rozbudowano aktywności  
biedoty, nie zorganizowano współ-  
działania pracujących chłopów,  
niezbędnego dla wykorzystania  
tych większych motorowych ma-  
szyn, które wymagają większej ob-  
sługi (kopaczki) itp. i zespołu dla  
ich wykorzystania. Najgłośniejszy  
jednak z czynników, który zawa-  
żył na sytuacji, to brak pracy po-  
litycznej, brak wprowadzenia na  
życie wskazówki Lenina „Odróżniać  
chłopa pracującego od chłopów po-  
siadacza”.

Wytłaczając zadania państwa so-  
cjalistycznego już w pierwszych  
latach budownictwa socjalizmu Leni-  
nin nakreślił drogi i sposoby prze-  
obrażenia drobnych wytwórców-  
chłopów w członków społeczeństwa  
bezklasowego. Wskazania Lenina  
nie są receptą ani regulaminem —  
są wytyczną działania, której nie  
wystarczy się nauczyć, lecz którą  
trzeba się posługiwać, uwzględnia-  
jąc całą różnorodność warunków,  
całą wielostronność problematyki.

Sojusz robotniczo-chłopski jest  
porozumieniem, osiąganym w wal-  
ce. Każde z naszych posunięć na  
wsi — GOM, kontraktacja, pomoc  
sąsiedzka itp. — umocni chłopów  
człowieka pracy i stanie się dlań  
mostem do gospodarki społecznej,  
jeśli będzie ono zarazem in-  
strumentem walki przeciwko chło-  
pów spekulantowi, przeciwko chłopu  
żyjącemu z wyzysku. W walce tej  
odgrywają rolę wszystkie czynniki  
polityczno-ekonomiczne i kulta-  
ralne.

Odróżniać chłopów pracujących  
od chłopów posiadacza, umacniać  
w chłopie duszę człowieka pracy, zbli-  
żać go do klasy robotniczej, do  
państwa ludowego, to wskazane  
nam przez Lenina zadanie, określa  
całą naszą bieżącą działalność na  
wsi.

Bogusław Gałęski

NATAN RYBAK

## RADA PEREJASŁAWSKA

— Na wieki będziemy zjednoczeni  
z narodem rosyjskim! — zawołał  
na całe gardło Hulaj-Deń, sam  
nie poznając swego głosu; albowiem  
czy to wskutek wiatru, czy też na  
skutek mrozu głos ten rzeczywiście  
jakby nie był jego głosem: rozlegał  
się teraz dzwicznie i mocno, glu-  
sząc wszystkie inne głosy.

Zgromadzeni pułkownicy spoj-  
rzeli w stronę kozaka, zaś hetman  
zatrzymał na nim swe byste spo-  
jrzenie. Ze więc i on zwrócił nań u-  
wagę, serce Hulaj-Denia doznało na-  
głego przypływu ciepła.

Platki śniegu topniały ludziom na  
ustach i drgały na rzęsach oczu.  
Wiatr pochylał sztandary i unosił  
płynące nad soborem chmury. Spód  
osiadającego na kopułach świątyni  
śniegu łagodnie ślinoło złoto krzyży.

Majdan szumiał; wypełniając się  
rozwagarem głosów, żył jedną wolą,  
jak gdyby płynął przez stępy w da-  
leka niecałą drogę — ku jasnym  
horyzontom.

— Będziemy! — wołali kozacy,  
mieszczanie i pospólstwo, setnicy i  
porucznicy, kupcy i pułkownicy.  
Cały majdan, wszyscy zgromadzeni  
nie odrywali oczu od wznieślenia,  
na którym Bohdan Chmielnicki u-  
niósł nad głową hetmańską buławę i  
w momencie gdy nad placem dola-  
gła uroczysta cisza, zawołał donoś-  
nym głosem:

— Odtąd na zawsze zjednoczeni  
z Moskwą!

— Na wieki! — rozgrzmiało po  
majdanie.

Ku górze, aż ponad sklepienia ko-  
puli soboru — niemal ku wysokim  
złotym krzyżom — wleciały czapki:  
czarne z długiej wełny, stare  
spłowiałe na wiatrach i słońcu, wy-  
sokie z siwych barankowych skó-  
rek, ozdobne z wierzchu czerw-  
nym lub niebieskim sukmem. Róż-  
nokolorowe jedwabne chustki-kitaj-  
ki wzbijały się, opadały i ponow-  
nie wznosiły w górę. Powietrze  
drgało od salw armatnich, a z  
wszystkich dzwonicz Perejasławia  
rozlegały się dźwięki dzwonów.

Ciasno było sercem w pier-  
siach, Hulaj-Deń mocno uściśnął  
dłoń Nikypora Halajdę. Tuż przy  
nim jakaś wzruszona do też kobieta  
w rozpiętej świcie uśmiechała się,  
uszcześliwiona.

Pamięć na moment wskrzesiła  
przeszłość. Przed oczyma stanęły  
zasnute dymem i zroszone krwią  
pola bitewne, wały fortyfikacji, zbie-  
żenie, ostrokoły ustawione przed zam-  
kami szlacheckimi, a na nich — drgające  
w przedśmiertnych męczarniach po-  
spólstwo. Wciąż budziła się w du-  
szy głucha nienawiść za krzywdy  
i niedole, za straszne dni upośle-

W olnie narodowo-wyzwoleńczej ludu ukraińskiego lat 1648—1654 poświęcono  
wiele dzieł klasycznej i współczesnej literatury ukraińskiej. Na scenach  
teatrów radzieckich z dużym powodzeniem wystawiana jest opera „Bohdan  
Chmielnicki” według libretta pisarki polskiej Wandy Wasilewskiej i pisarza  
ukraińskiego Aleksandra Korniejczuka.

Wojna ludu ukraińskiego posłużyła też za temat do powieści pisarza ukraiń-  
skiego Natana Rybaka pt. „Rada Perejasławska”. Za I tom tej powieści autor zo-  
stał odznaczony w 1949 r. Nagrodą Stalinowską.

Pierwszy tom powieści Rybaka obejmuje okres od zwycięstwa wojsk po-  
wszanych do zwolnienia Rady w miejscowości Perejasław, to jest okres, w któ-  
rym dojrzała idea przyłączenia Ukrainy do Rosji.

Obecnie Rybak zakończył już pracę nad II tomem „Rady Perejasławskiej”,  
który opublikowany został w czasopiśmie ukraińskim „Witczyna”. Przedstawił  
w nim autor uroczystości związane z przyłączeniem Ukrainy do Rosji oraz ra-  
dę, z jaką lud pracujący Ukrainy i Rosji przyjął wieść o zjednoczeniu dwóch  
bratnich narodów.

Poniżej zamieszczamy fragment II tomu powieści N. Rybaka — „Rada Pe-  
rejasławska” opisujący wielki dzień w życiu narodu ukraińskiego i rosyjskiego,  
dzień 19 stycznia 1654 r. W tym dniu odbyła się historyczna Rada Perejasławska,  
która dokonała zjednoczenia dwóch bratnich narodów słowiańskich.

Spodziewamy się, że Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, które w 1951 r. wy-  
dało pierwszy tom „Rady Perejasławskiej” przystąpi obecnie do wydania tomu  
drugiego. Na tę interesującą książkę czeka czytelnik polski.

Redakcja

dzenia i męki. Wszystko to zyma-  
ło serce, jak gdyby ktoś beztrosko  
syłał sół na jego ranę.

Zanim powstała nowa myśl,  
mroki przeszłości nawet teraz prze-  
słaniały wywalczoną krwią radość,  
która przywołała kozaka na pere-  
jasławski majdan poprzez bitwy i  
śmierć. Wciąż gdy umilkły dźwięki  
i dźwięki dzwonów, wydawało mu się,  
że jego myślim i nie wypowiedzia-  
nym jeszcze słowom dał wyraz het-  
man gdy stanął u brzegu wysokiego  
wniesienia i z wyciągniętą ku pół-  
nocy buławą mówił:

— Zisnęli się wielkowie marzenia  
nasze. Lecz czy to znaczy, że król  
i sultan, że papież i jego jezuiti,  
że cała szlachta, — zostawia nas  
w spokoju, pozwól żyć tym życiem,  
któreśmy sobie wybrali? Czy ma  
to znaczyć, że możemy rozejść się  
do domów, ograć swe niwy, wy-  
chowywać dzieci, sprzątać wesoła?

Czy ma to znaczyć, że możemy te-  
raz bezpiecznie wyjeżdżać w daleką  
drogę, a pograżając się we śnie —  
nie kładąc pod głowę pistoletu lub  
szabli — bez obawy o swe losy? Czy  
znaczy to, że gdy wschodzi słońce  
nie potrzebujemy się więcej niepo-  
koić co nam przyniesie dzień, ani  
przykładać w drodze ucho do zie-  
mi, by się upewnić, czy nie sły-  
chać z oddali tętentu podających  
koni? Czy może już matka w spo-  
koju usypiać swe niemowlęta, bez  
obawy że ktoś zechce skrzywdzić  
jej dzieci?

Chmielnicki wstrzymał oddech i  
po chwili rzucił ostre, jak kozacka  
szabla, słowa:

— Nie! — i zaraz dodał: — Po  
tysiącokroć nie!

Na majdanie zaległa taka cisza,  
że słyszano w niej tylko szelest  
setek chorągwi. Hetman zaś, zwil-  
żywszy językiem usta, ogarnął  
oczyma wypełnione tłumami po-  
la. I wydawało mu się, że dopiero  
teraz przyglądał się zebranym na  
Radę Perejasławską przedstawicie-

lom Ukrainy — ludziom, których  
wysłały tu setki pułków, miast, ce-  
chów i pospólstwo z najdalszych  
zakątków kraju.

Ludzie oczekują jego słów z za-  
partym oddechem. A sam on zdaje  
sobie sprawę, że trzeba im przecież  
powiedzieć, jak się wypadki potę-  
czą dalej, w którą teraz stronę kie-  
rować kroki, czym żyć i na co li-  
czyć.

Wkładając więc buławę za obci-  
syły czerwony pas i rozstawiając  
ręce na poziomie ramion, ciska gło-  
sno na cały majdan:

— Nie! nie możemy złożyć zbroi  
ani rozejść się do domów! Lecz  
nie nam niepokoić się o dzień ju-  
trzej i wypieścić trwogą własne  
serca! Poręka dla nas i przyszłych  
naszych zwycięstw nad okrutnym  
wrogiem jest obecna Wielka Rada.

Przez wieki będą ją wspominać  
przyszłe pokolenia, nasze wnuki i  
prawnuki — wraz z nazwą tego  
miasta. Kiedyś, w dalekiej przy-  
szłości zapyta dziecko swego ojca,  
czym była nasza Rada — i usłyszy  
odpowiedź: W Perejasławiu narodził  
się nasz uciwiał krzyż i na wiarę  
złożył przysięgę przed całym świa-  
tem i świętą ziemią naszą: na werność  
i wierność poddaństwo wielkie-  
mu carowi moskiewskiemu. W tym  
to mieście na wieki wieczne stanę-  
liśmy ramie przy ramieniu z bra-  
tem naszym narodem rosyjskim  
i odtąd losy nasze są już wspólne:  
jedna jest u nas sól i jeden jest  
chleb, jedno słońce i jedna ziemia.

Czy tak, kozacy?

— Taaaak! — rozległy się głosy po-  
srodku tłumu.

— Prawde mówisz, Chmiel!

— Mów dalej!

Hetman dał znak ręką i majdan  
znowu ucichł.

— I dlatego, że od tej chwili je-  
steśmy już silniejsi, nasi wrogowie  
staną się jeszcze więcej zawzięci.  
Będą oni zamyślać się nad tym, by  
ponownie nałożyć na nas jarzmo;

będą starać się oderwać nas od  
bratniego narodu rosyjskiego — że-  
bysmy znowu zostali sami, żeby  
mogli oni znowu zapanować nad na-  
szą ziemią, żeby nadal utrzymywać  
pospólstwo w pokornym poddań-  
stwie, gnając nasz kraj i pohani-  
bienie mu niosąc. Nigdy jeszcze nie  
wychodziliśmy na przyjęcie boju z  
taką siłą i taką nienawiścią — na  
myśl o swoich wrogach. Albowiem  
staje teraz z nami bratni naród ro-  
syjski, związany wspólną krwią i  
wiarą; z nami jest Moskwa — sto-  
lica wszystkich ziem słowiańskich.  
Aby więc zapewnić naszemu krajo-  
wi pokój, żyć bez obaw o losy  
dzieci i matek naszych, stać się  
go gospodarzami na własnych niwach  
— powinniśmy w bitwie zmusić nie-  
przyjaciela do opuszczenia naszych  
ziemi i wyrzycia się na zawsze my-  
śli o podboju naszej ojczyzny. Od  
tej chwili jesteśmy dla niego nie-  
dostępni i niezwycczeni!

Chmielnicki gwałtownym ruchem  
wydobył zza pasa buławę i wska-  
zując nią na zachód, zawołał:

— Strzeżcie się, wrogowie! Śmierć  
okrutnym wrogom ziemi ruskiej!

— Śmierć! — zagrzynał majdan.

Błysnęły w powietrzu wydobyte  
z pochew szabli. Uniosły się nad  
morzem głów kozackie piki i musz-  
kiety. Spłoszone ludzkimi głosami  
zarżały konie.

Chmielnicki uśmiechnął się i po-  
trząsając buławą, krzyknął:

— Dzwony w Perejasławiu biją  
tak mocno, że słychać je nawet w  
Rzymie! Zatańczy tam papież z je-  
zuitami.

Cofawszy się o krok, hetman  
znalazł się w jednej chwili w kole  
pułkowników.

Tetera i Zolotareńko zeskoczyli ze  
wzniesienia. Na ziemi dotoczyli się  
do nich biskup perejasławski i asy-  
ście duchowieństwa. Duchowni, trzy-  
mając w ręku krzyże, poprzędzali  
przez czterech setników, obchodząc  
zwolna szeregi, zapytując:

— Czy chcecie być pod carem  
moskiewskim, żebyśmy odtąd zo-  
stali zjednoczeni z narodem rosyj-  
skim?

— Chcemy!

— Chcemy!

— Żebyśmy byli zjednoczeni i na  
wieki razem pozostali!

— Boże, utwierdź!

Uroczyste i zdecydowane wy-  
powiadały te słowa kozacy i miesz-  
czanie, ludzie cechowi i pospólstwo.

...Na perejasławskim majdanie ol-  
brzymie tłumy. Łopocą na wietrze  
sztandary wszystkich pułków i cho-  
ragwie wszystkich secin i cechów,

Tłumaczył Stanisław Ziemiak



Scena z opery „Bohdan Chmielnicki” granej w Teatrze Kijowskim. Libretto napisał Wanda Wasilewska i Aleksander Korniejczuk

JÓZEF KOZŁOWSKI

## Pisarz ludowego powstania

D LA masowego czytelnika pol-  
skiego imię wybitnego pisarza  
ukraińskiego — Michała Ko-  
ciubińskiego było do niedawna  
zupełnie nieznane. W Polsce przed-  
wziesięciolecie nie wydano ani jed-  
nej jego powieści. Dopiero w Pol-  
sce Ludowej ukazała się w pol-  
skim przekładzie „Fata Morgana”  
Piękna ta książka po raz pierwszy  
zapoznała naszego czytelnika z  
twórczością znakomitego pisarza  
ukraińskiego.

Michał Kociubiński\*\* — dema-  
skator uciśku i bezprawia, nieugięty  
orędownik walki o wyzwolenie lu-  
du pracującego, zajmuje czołowe  
miejsce w literaturze ukraińskiej.  
Jego imię stawiane jest w jednym  
szeregu z T. Szewczenką, I. Franko,  
Lesią Ukrainką.

Rozkwit talentu Kociubińskiego  
przypada na okres pierwszej rewolu-  
cji rosyjskiej (1905 — 1907). W  
okresie tym i w okresie bezpośred-  
nie poprzedzającym rewolucję 1905  
r. na Ukrainie szeroko rozlała się  
fala chłopskiego ruchu rewolucyj-  
nego. Pisarz całkowicie stanął po  
stronie ludu. Mówi on o koniecz-  
ności „ogólnego powstania, które  
zmiecie stary ustrój polityczny”,  
wzywa lud do czynu: „Podnieś  
się ludu — pisze — sięgnij ręką  
po swoją prawdę. Jeśli sam nie  
wzmiesz, nikt ci jej nie da”.

Wydarzeniem tym poświęca Ko-  
ciubiński najlepsze swe utwory —  
„Śmiech”, „On idzie”, „Persona  
grata” i inne. Obnaża w nich za-  
truta i fałszywą politykę caratu,

czące wsi, publikowane w prasie  
bolszewickiej.

Dlatego też ujęcie podstawowych  
problemów wsi przez Kociubiń-  
skiego pokrywa się ze stanowiskiem  
partii bolszewickiej w tej kwestii.

Proletariusze wiejscy — boha-  
terowie „Fata Morgany” — żyją na-  
dzieją na lepszą przyszłość, nadzie-  
ją na „Wolność i Ziemię”, lecz po-  
nura rzeczywistość za każdym ra-  
zem obraca w niwecz ich marze-  
nia; stąd też charakterystyczny ty-  
tuł powieści — „Fata Morgana”.

Na czoło walczącej biedoty wiej-  
skiej wysuwa się Marko Huszcza  
— rewolucjonista wiejski, wycho-  
wany i zahartowany przez prole-  
tariacki ruch rewolucyjny. Marko  
ma już za sobą szkołę i doświadcze-  
nie walki rewolucyjnej; za dzia-  
łalność socjalistyczną był już są-  
dzony przez władze carskie i wy-  
slany z Odessy. W działalności re-  
wolucyjnej pomocna mu jest jego  
naręczona Hafijka, która po  
aresztowaniu nadal prowadzi robo-  
tę rewolucyjną.

Z wielkim talentem i wnikliwą  
dalekowzrocznością polityczną przed-  
stawił Kociubiński ruch chłop-  
ski, jego siłę i słabości, jego  
zwyrodnienie i chwiejność. Świad-  
omość rewolucyjną do żywiołowego  
ruchu chłopskiego wnosi ruch ro-  
botniczy, reprezentowany w po-  
wieści przez Huszcę. Pisarz w zu-  
pełności podziela stanowisko partii  
bolszewickiej o hegemonii klasy  
robotniczej w burżuazyjno — demo-  
kratycznej rewolucji. Rewolucja  
1905 roku została zdławiona przez  
carat i kapitalistów. Upadek rewolu-  
cji znajduje swe odbicie w za-  
kończeniu „Fata Morgany”; po-

wieść kończy się rozbiorem sił re-  
wolucyjnych i krwawym samosa-  
dem kulaków nad rewolucyjnymi  
chłopami. Pomimo tragicznego za-  
kończenia powieści, tchnie ona bo-  
jowym optymizmem i wiarą w o-  
stateczne zwycięstwo ludu pracu-  
jącego.

Kociubiński nosił się z planami  
napisania trzeciej części „Fata  
Morgany”, o dalszych losach Marko  
Huszczy i jego towarzyszy, któ-  
rym udało się uciec z rąk rozbe-  
stwieńców kulaków. Choroba i  
przedwczesna śmierć nie pozwoli-  
ły jednak pisarzowi zrealizować  
swoich zamierzeń. Historia sama do-  
kończyła powieść Kociubińskiego.

Dotychczas żyją we wsi Wy-  
chwośtwo (obwód czernihowski)  
ludzie, którzy brali udział w wy-  
darzeniach 1905 roku, opisanym  
przez Kociubińskiego w „Fata  
Morgana”. Byli oni naczyniami  
świadkami zmagania rewolucyjnych  
narodów ukraińskiego, przed jego  
wyzwoleniem.

Książka Kociubińskiego odtwa-  
rzająca walkę chłopów ukraiń-  
skich z kulactwem jest dla nas-  
zego czytelnika wiejskiego aktualną  
lekturą, pomocną w walce o prze-  
obrażenie wsi polskiej. Czytelnik  
wiejski oczekuje nowego nakładu  
tej książki.

Józef Kozłowski

\*) Michał Kociubiński: „Fata Morgana”  
przekład Jerzego Jędrzejewicza —  
„Książka i Wiedza” 1951.

\*\*) Ur. 17.IX.1884 r. w Winnicy, zmarł  
25.IV.1933 r. Prześladowany przez policję  
carską, znajduje się aż do rewolucji pod  
nadzorem policji. Przyjaciel Gorkiego.

\*\*\*) Część pierwsza napisana została w  
r. 1903, cz. druga — w r. 1910.

\*) W Lenin — Dzieła wybrane t. II  
str. 619 — Książka i Wiedza, Warszawa  
1949.



BOLESŁAW CWIECINSKI

## SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE W PGR

I lość światła w PGR w całym kraju sięga dziś około czterech tysięcy. Do ich powstania i urzędowania przyczyniły się w poważnym stopniu wysiłki sumy przeznaczone na ten cel przez Ministerstwo PGR.

Mimo corocznego prelimitowania setek tysięcy złotych, mimo znacznych niewątpliwie wysiłków Zw. Zaw. Prac. Rolnych w zakresie organizacji pracy kulturalno-oświatowej w świetlicach PGR — stan jest niezadowalający. Bardzo bliskie prawdy byłoby stwierdzenie, że praca kulturalno-oświatowa w PGR jest w zasadzie nadal zagadnieniem sprowadzającym się do nieporadności i błędów organizacyjnych.

Zanim umotywuujemy powyższe stwierdzenie, poznajmy się z liczbami, które całą sprawę bliżej nam scharakteryzują. Zw. Zaw. Pracowników Rolnych posiada w całym kraju 4.135 światlic, z czego prawie 4.000 w PGR. W woj. poznańskim np. jest 625 takich światlic, w kolskim — 396, w olsztyńskim — 422.

Liczyby, zdawałoby się, pocieszające. Ale np. w woj. wrocławskim na 717 światlic, w PGR tylko 140 spełnia swoje zadania. W okręgu bydgoskim na 262 — czynnie pracuje około 100. Takie proporcje są właściwe, niestety, dla wszystkich województw.

Tym stanem rzeczy w Ministerstwie PGR zasadniczo nikt się nie interesuje, bo — jak mi oświadcza — „Ministerstwo nie jest powołane do kontrolowania Zw. Zaw., który organizuje życie światlicy”.

Nie wyczerpuje to jednak sprawy. W wielu bowiem wypadkach u podstaw niepowodzeń pracy kulturalno-oświatowej w PGR leży niewłaściwe ustosunkowanie się do niej dyrektorów zespołów, kierowników PGR, aparatu administracyjnego — aparatu, który w całości podlega Ministerstwu PGR.

Oto parę przykładów: w okręgu łódzkim w świetlicy PGR Niewia urządzono... skład na zboże; w PGR Łoskowskim, zespół Mroczka w okręgu bydgoskim, radio przeznaczone dla światlicy zostało zainstalowane w prywatnym mieszkaniu kierownika gospodarstwa. Bardzo często decyzyjnymi kierownikami PGR, meble ze światlic zabierane są do biur. Często są wypadki, że majątki po otrzymaniu z Okręgowego Zarządu PGR funduszy na cele kulturalno-oświatowe, zwraca się do Okręgu z wnioskiem o zmianę tytułu inwestycyjnego. Tak np. Kaszubski — księgowy z PGR Marcinkowo Dolne, wystąpił z projektem przeznaczenia sumy przydzielonej na urządzenie światlicy na „biurko dla wychowawczyń przedszkola oraz na urządzenia biurowe”.

Fakty te charakteryzują nie najlepszy styl pracy rad zakładowych i oddziałowych oraz komisji kulturalno-oświatowych; wystawiają też nie najlepsze świadectwo okręgowym zarządom Zw. Zaw. Prac. Rolnych i Leśnych; mówią również o organizacyjnej nieporadności Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Rolnych, który nie potrafił doprowadzić dotychczas do powstania przy wszystkich radach zakładowych i oddziałowych w PGR komisji kulturalno-oświatowych i tolerował istnienie komisji nie pracujących, fikcyjnych.

Zgodzimy się, że nie etatowi instruktorzy decydują o rozwoju pracy kulturalnej, lecz przede wszystkim efektywna praca komisji przy radach zakładowych i oddziałowych w każdym gospodarstwie. Działalność instruktora zaś winna mieć na celu nasytanie pracy kulturalnej właściwą treścią i odpowiednimi formami — a nie zorganizowanie samej pracy (czego często, a niesłusznie oczekuje się od nich).

Dla zilustrowania roli komisji kulturalno-oświatowych sięgniemy po przykłady do Ostyżyna, gdzie w całym okręgu praca kulturalna zaczęła się rozwijać dopiero w tym roku — po zorganizowaniu komisji w każdym PGR.

W Okręgowym Zarządzie Zw. Prac. Roln. w Bydgoszczy wskazują mi 6 gospodarstw wyróżniających się w pracy kulturalno-oświatowej. Są to: Wichczone, Witostaw, Cichoradz, Kotowierz, Kruszwice i Świątostaw.

Tak więc, dzięki zrozumieniu roli pracy kulturalnej przez kierownictwo PGR Witostaw, dzięki powstaniu komisji kult.-oświat. i praw aktywny związkowy w tamtejszej świetlicy zorganizowano w krótkim czasie: 10-osobowy zespół muzyczny, 20-osobowy chóralny i 6-osobowy teatralny, 16-osobowy zespół taneczny i zespół cyrkulacyjny. Zespoły artystyczne mają już za sobą 10 występów w okolicy.

Zespół Witostaw dnia 1 czerwca ub. r. skierował do Okr. Zarz. Zw. Prac. Rolnych pismo szczegółowo informujące o pracy kult.-oświat. o jej założeniach i planie zajęć. W piśmie tym czytamy m. in.: „Zespół Witostaw powołał na swoje posiedzenie komitet kulturalno-oświatowy do socjalistycznego współzawodnictwa na polu pracy kult.-oświat. wszystkie zespoły świetlicowe PGR w Polsce. Zasiłamy wam podrozwienia i prosimy o odpowiedź drogą radiową, a Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Rolnych prosimy o powiadomienie wszystkich światlic o powyższym wezwaniu...”

Dużo czasu upłynęło od wysłania tego listu do Witostawia... Dostatecznie dużo, by Zarząd Okręgowy i Zarząd Główny Związku Zawodowego



Pracowników Rolnych opracował odpowiedź.

W PGR Cichoradz (zespół Zamek Bierzgłowski) spotkałem rzadkie zjawisko w życiu światlicowym: brygadę agitacyjno-artystyczną. Jej praca jednoczy wiele form i środków działalności kulturalnej. Zespół istnieje 2 lata, pracuje nieprzerwanie zimą i latem. Prowadzi go księgowy, tow. Roman Kreft. Osiągnięcia zespołu uwarunkowane są nie tylko zapalem młodzieży, lecz i opieką kierownictwa PGR, tow. Feliksa Zalewskiego, I sekr. org. part. tow. Kury, przewodniczącego rady odd. przodownika pracy — tow. Antoniego Witkowiaka. Harmonijna ich współpraca może służyć innym PGR za wzór do naśladowania.

Do współzawodnictwa na polu pracy kulturalnej przystąpiło w okręgu olsztyńskim 28 światlic, z nich wybitnie wyróżnia się osiągnięciami w zakresie szkolenia, samokształcenia, zajęć artystycznych, czytelnictwa, redagowania gazetki ściennej i „błyskawic”. Bibliotek światlicowych w PGR jest ogółem 98, amatorskich zespołów artystycznych 37, w tym 5 muzycznych, 6 chóralnych, 8 tanecznych i 18 dramatycznych. W roku bieżącym rozpoczęło pracę 17 nowych światlic.

Ale i w tych pozytywach jest przykra niespodzianka; bo przecież w okręgu olsztyńskim istnieje w PGR ogółem 349 światlic... Nasuwa się oczywiście pytanie, dlaczego nie pracują pozostałe światlice, skoro w każdym PGR istnieje komisja kulturalno-oświatowa? Otóż dlatego, że komisje te pozbawione są potrzebnej opieki i pomocy ze strony związków.

Analiza pracy kulturalno-oświatowej w PGR przeprowadzona przez Wydział Kulturalno-Oświatowy Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych daje pewną gwarancję, że deficyt kulturalny i oświatowy w PGR może być zlikwidowany. Niezależnie jednak od bardzo dodatnich momentów tej analizy chciałoby się zauważyć, że w stosunku do ogromu zadań i licznych trudności wydaje się ona zbyt wąska i częstokroć zbyt ogólnikowa.

Jest rzeczą konieczną, aby Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Rolnych postarał się zmienić w zasadniczy sposób styl pracy rad zakładowych i oddziałowych o świadczeń broszury instruktażowej o zadaniach tych komisji, broszury przystosowanej do pewnej odmienności terenu, uwzględniającej zadania, warunki i formy pracy w różnych porach roku.

Wydaje się następnie, że pewną pomoc mogłoby okazać przyjęcie zasady kierowania etatowymi instruktorów do zespołów PGR, a nie do gospodarstw, jak to czasem ma miejsce.

W związku z przytoczonymi na wstępie przykładami, wydaje mi się słuszne wysunięcie wniosku pod adresem Ministerstwa PGR, aby dla zapobieżenia wypadkom niewłaściwego, bezusznego ustosunkowania się kierownictwa PGR do pracy kult.-oświat. Ministerstwo opracowało szczegółową instrukcję dla podległego sobie w terenie aparatu, w sprawie należytego jej traktowania. Do pisania o uchybieniach i osiągnięciach w tym zakresie niewątpliwie jest powołany tygodnik Min. PGR i Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Rolnych „Robotnik Rolny”. Przy okazji nie można pominąć milczeniem faktu, że tygodnik ten zawiera się dotychczas zagadnieniem pracy kulturalnej w PGR niewystarczająco, płytko i raczej zdawkowo.

Ministerstwu PGR i Zarz. Gł. Zw. Zaw. Prac. Rolnych podaję wreszcie do rozpatrzenia wniosek wspólnego opracowania w terenie rozdziałników sum przeznaczonych na światlice.

Na zakończenie warto jest przypomnieć, że po VII Plenum KC PZPR krajowa narada w sprawie udziału związków zawodowych w akcji łączności z wsią postawiła przed całym związkowym aparatem kulturalno-oświatowym zadanie wzmożenia opieki nad światlicami PGR, zobowiązując specjalnie związki zawodowe: nauczycielską, państwową, handlową, pocztową oraz powiatowe i wojewódzkie domy kultury — do roztoczenia stałej i systematycznej opieki nad światlicami PGR. Bolesław Cwiecinski

ROMAN SEGIT

Z GÓRY  
I  
Z DOŁU

Jestem nauczycielem wiejskim, który niejednokrotnie wykorzystywał materiały z tygodnika „Wies” na lekcjach. Z krytyki ob. Bartelskiego wynikałoby, że zasadniczą treść artykułów „Wsi” była w większym stopniu w pracy lekcyjnej posługiwalem się tygodnikiem „Wies”, czyżby należało wyciągnąć wniosek, że lekcje były chybione, nieudane, niewychowawcze?

Pamiętam nawet sprzed pół roku, jak bardzo były zaskoczone dzieci, kiedy czytałem artykuł Louis Tarruc: „Mój naród będzie wolny”. Mówiliśmy właśnie o walkach wyzwoleńców ludów kolonialnych. Artykuł stanowił wymowną ilustrację dla problemu. I nie było żadnej co do tego wątpliwości, że lekcja spełniała swoje zadanie.

Przypominam sobie również jak duże wrażenie wywarła na moich wychowankach lekcja, na której omawialiśmy zagadnienie czytelnictwa książek radzieckich. Wielką przysługę oddał nam artykuł Bronisława Golebińskiego „Książka radziecka na polskiej wsi”.

W pracy z komitetem rodzicielskim nie miałam rolę odegrał artykuł taki, jak „Zbudujemy nową szkołę”, który pokazywał co może zdziałać zorganizowana inicjatywa chłopów, inwestujących na cele oświatowo-kulturalne. W pracy nauczyciela — takie, jak „Sprawa Jarczemul” albo „Józef jest nauczycielem”, które wskazywały jak pogodzić walkę o wysoki poziom nauczania z troską o wpływ gromady.

Trudno rzecz prosta, wyciszyć wszystkie artykuły, które dopomagały nam w pracy kulturalnej na terenie gminy. Niemal każda wypowiedź bibliotekarza, zamieszczana we „Wsi” zawierała cenne, nowe, nieznane nam jeszcze formy pracy z książką w terenie. Nie ma u nas takiego drugiego pisma, które upowszechniałoby tak szeroko szczytowe osiągnięcia aktywistów.

Osobiście korzystałem również z recenzji we „Wsi”. Nie zawsze jest czas, aby każdą przychodzącą do biblioteki książkę przeczytać. A że trzeba na wsi sygnalizować książki, recenzja więc oddaje nieocenione usługi. Prawda, że przed rokiem „Wies” znacznie lepiej informowała o książkach — również czytelnicy często się o nich wypowiadali. Trzeba ten dział podnieść i rozwinąć.

Dziwi mnie dlaczego ob. Bartelski zaniedbał i trudną sprawę kolportażu „Wsi” przedstawił jako argument przeciw pismu, zamiast wypowiedzieć się, jak ktoś, kto czuje się odpowiedzialny za to, że „Wies” za mało jest czytany. To fałszywe ujęcie zagadnienia przez Bartelskiego uprzytomniło mi właśnie, że i ja powinienem się czuć odpowiedzialny, chociaż nie napisałem ani jednego artykułu. Fakt, że w moim środowisku „Wies” mało jest czytany, obciąża przede wszystkim mnie. Niestety, nie popularyzowałem u siebie tygodnika, ograniczając się do wykorzystywania „Wsi” w obrębie szkoły. Nie dostrzegłem prostej sprawy, że moi współpracownicy — aktywiści gminni — to przecież najlepsi kandydaci na czytelników i korespondentów „Wsi”. Obojętnie patrzyłem na milczące listonosze, którzy mogliby przecież walczyć o zdobycie prenumeratów. Mam więcej grzechów. Nie popularyzowałem, ani analizowałem „Wsi” na nauczycielskich konferencjach sierpniowych, a można było przecież wykazać rolę tego tygodnika w dostrzeganiu naszego terenowego oświatowca. Wreszcie nie nawiązałem czynnej współpracy z redakcją.

Taki byłby rachunek moich grzechów wobec pisma.

Każdy czytelnik „Wsi” powinien walczyć o jak najszerszą jej poczynność. Nasza agitacja powinna jednak być zorganizowana. To znaczy działać na „doł” — pod kierownictwem „góry”. Na przykład — czy dla Min. Oświaty i ZNP nie powinna stanąć centralnie sprawa wykorzystania „Wsi” przez nauczycieli szkół wiejskich i liceów w miasteczkach? Nie chodzi o urzędowe zalecenie, ale o rzeczowe wskazanie nauczycielom przez Zarząd Główny ZNP, koryść, jakie odniosą z czytania „Wsi” i współpracy z pismem. Nad tym powinni pracować okręgi; na powiatowych naradach aktywistów nauczycielskiego należałoby analizować problemy nauczycielskie również na podstawie „Wsi” i propagować pismo.

Organizację i „piony”, obejmujące inne grupy działaczy wiejskich, powinny podobnie podjąć propagandę pisma.

Sama zaś redakcja — przy takiej współpracy z odpowiednimi resortami i organizacjami — mogłaby rozwinąć szerzej publiczne dyskusje wokół wielu zagadnień weźwionych w pracy terenowego aktywistów kulturalnego, mogłaby organizować dużo aktualnych konkursów i urzędować zjazdy współpracowników — korespondentów poszczególnych grup działaczy.

Roman Segit

JOZEF CZOSNYKA

## Organizator prac działaczy kulturalnych

Czytelnikiem tygodnika „Wies” zostałem niedawno. W pierwszych dniach listopada, wracając z gminy odległej od naszego PGR o 20 kilometrów, zatrzymałem się w miasteczku Resko (powiat Łobez). W kiosku GS obejrzałem tytuły czasopism. Obok „Chłopskiej Drogi”, „Gromady”, „Przyjaciółki” i „Dziennika”, zobaczyłem „Wies”. Był jeden numer. Zaciekawiony, kupiłem. Po raz pierwszy miałem w ręku to pismo.

Lektura „Wsi” pochłonięła mnie od razu i dzisiaj cieszę się, że jestem jej stałym czytelnikiem i prenumeratorem.

Cóż takiego trafiło mi do umysłu i serca? Przede wszystkim te artykuły, które mnie interesują o kulturze i życiu społecznym w gminie. Szczególnie artykuł tow. Andrzeja Topolskiego „Partia prowadzi” (Nr 43). Pokazywał on jak sekretarz Komitetu Gminnego prowadzi odprawę... Było to jakby posiedzenie sztabu. Przegląd sił bojowych i ogniw organizacji w gminie. Z dyskusji wyłoniła się ocena sytuacji w akcji skupu, ukazane zostały główne punkty do natarcia, środki i metody zmobilizowania biedy, przegrupowania pomocy z jednego gromad do innych. Wielka nauka dla pracy polityczno-gospodarczej działacza gminnego.

Nie znam treści artykułu p. Bartelskiego z „Nowej Kultury”, ale przeczytałem dokładnie dyskusyjne artykuły korespondentów „Wsi” tow. L. Maja, J. Jelonka, T. Tomkiewicza, W. Kosobuckiego, St. Krakowiaka — i zgadzam się, że „Wies” spełnia na wsi swoje zadanie. Różnorodność tematyki pisma jest właśnie jego wielką zaletą. Drukuje prawie o wszystkich ważniejszych zagadnieniach terenu ale w takim ujęciu i takiej kolejności, że nie ma mowy o galimatiasie, czy „niepotrzebności”. Pismo jest jakby podręczną instrukcją dla wiejskiego działacza Partii, Samopomocy Chłopskiej, Frontu Narodowego, bibliotekarza, nauczyciela — słowem aktywisty, który nie zasklepił się tylko w pracy od „akcji” do „akcji” ale pamięta o ciągłości w realizacji generalnej linii Partii.

Revolucja kulturalna na wsi — to nie tylko nowe szkoły, domy kultury, świetlice, zespoły artystyczne, prenumerata kilku pism, jak „Gromada”, „Przyjaciółka”; do jej składowych części trzeba również zaliczyć to, że wiejski aktywista może mieć tygodnik społeczno-literacki „Wies”. Dlatego sprawa prenumeraty „Wsi” staje się tak ważną do załatwienia. Słusznie tow. St. Krakowiak pisze, że za mało jest troski ze strony placówek pocztowych o rozwój prenumeraty „Wsi”. Trzeba ażeby nie tylko ci, którzy sami przekonali się ile im w codziennej pracy daje „Wies” prenumerowali ją i propagowali, ale konieczne jest aby pracownicy pocztowi zajęli się kolportażem „Wsi”.

Nie tylko ja sam przekonałem się czym jest „Wies”. Podobnie moja żona, nauczycielka. Do niedawna czytała tylko „Przyjaciółkę”, „Kobieta i Życie” oraz „Głos Nauczycielski”. Kiedy kupiłem „Wies” odnalazła artykuły o naszych rodzinnych stronach, o mającym powstać Wiejskim Teatrze Objazdowym w Tarnowie, drugi o sprzedającym rolniku Białasku (ze Zborowic), który napisał o „Kolchidzie” Paustowskiego piękny list, jakby adresowa-

CZESŁAW SCHABOWSKI

## REDAKCJA

Kiedyś oddawałem redaktorom „Wsi” „kobyły” na 20 — 25 str. maszynopisu. Redaktor krzywił się, palił fajkę (a raczej zapalki), czasem poskrobał się, jak „dworus” za uchem, i mówił: — Ech, kolego! Gdybyście mogli dać nam coś takiego na 10 — 12 stron!

Bratem się w garść, harowałem, pociełem nad formą i tematem — aż wyszło mi pod „królewską miarę”. Oddaję rzecz, a redaktor pyka fajkę, pali zapalki (pudełko za pudełkiem) i mówi: — Za długie. Ot, gdybyście mogli dać nam coś na 7 — 8 stron!

Ja „spłacam” do roboty. Zanim jednak opamiętam technikę 7-miostronowego reportażu, przyszyły nowe zadania:

— A czy nie spróbowałbyście tak pisać rzeczy do 4 stron?

Szły lata, rosły wymagania redaktorów co do „krótkich form” (felieton, humoreska, reportaż, list, dziennik). Doszedłem, wreszcie do tego, że w trudnym okresie akcji skupowej pisałem dla „Głosu Robotniczego” i „Wsi” — felietony na jedną stronę. Kiedy oddałem pierwszy raz tak krótki felieton, red. Jażdżński rzekł mi:

— To dobre, ale... za krótkie. Gdybyście mogli rzecm rozbudować tak do 3 stron, byłoby jeszcze lepsze. „A więc już nie „kobyła” ale „żrebak”, „żrebaczek!” — pomyślałem!

W sumie muszę przyznać, że polityka redakcyjna „Wsi” wprowała mnie w podziw. Żadnej kliki. Im więcej nazwisk w piśmie — tym chlubniej dla redakcji.

Józef Czosnyka  
Łowiska (pow. Łobez)

JAN WRÓBLEWSKI

CZEKAM  
NA NOWĄ „WIES”

Obywatele Redaktorze!... Dość trudno jest mi umiejscowić moją wypowiedź na tle tak skrajnej dyskusji, jaka rozegrała się między wystylizowanym atakiem Bartelskiego a słęą obroną Maja, który z chłopską pasją rąbnął siekierą po sęku...

Jako pracownik kulturalno-oświatowy, stykając się ze wsią na co dzień, bezpośrednio, bardzo cenię samoradną, pisaną jednym chłopskim językiem, pełną werwy wypowiedź L. Maja, gdyż zna on wieś lepiej niż literat Bartelski — ale nie podzielał w zupełności jego poglą-

W dyskusji, która rozwija się w związku z artykułem L. Bartelskiego „Czy wieś czyta „Wies” (zamieszczonym w „Nowej Kulturze” w grudniu ub. roku) — drukowaliśmy już wypowiedzi Ludwika Maja („Wies” nr 1), Jana Jelonka i Władysława Woroszyńskiego („Wies” nr 2), Stanisława Krakowiaka, Tadeusza Tomkiewicza i Wacława Kosobuckiego („Wies” nr 3), Moniki Warneńskiej, Stanisława Piętaka, Sergiusza Jaśkiewicza („Wies” nr 4).

Zonle mojej podobal się bardzo artykuł Barbary Lipińskiej „Malowana wieś Zaliwie”. Sama wdziała wiele prac zalipiańskich artystek, o których i ja pisałem do „Gazety Krakowskiej” przed osiedleniem się na Ziemi Szczecińskiej.

Wielką rolę grają w rozwoju sztuki ludowej kobiety. Gdyby aktyw terenowy zadbali o twórczyni ludowe, wzbogaciłyby i podniosły kulturę miejscową, a równocześnie pozyskały nowe kadry działaczek wiejskich.

„Wies” porusza również sprawy ogólnokrajowej wagi. Toteż właśnie ze „Wsi” czytała żona naszej najstarszej córce wiersz Tuwima „Do córki w Zakopanem” a potem dziewczętom na wsi.

Na tle spraw terenowych wszystkich inne nabiera we „Wsi” szczególnego znaczenia. Połącz to twoje, miejscowe z tym co wybrano z kraju i ze świata. Połącz razem! Tak to odezuwa czytelnik tygodnika „Wies”.

Jako prenumerat „Wsi” będę się starał, aby pismo również zaprenumerowali moi koledzy i towarzysze z całego zespołu. Lektura „Wsi” pozwoli im na przezwyciężenie różnych przesądów, hamujących pracę w socjalistycznym rolnictwie i na podniesienie świadomości politycznej i ambicji kulturalnej, bo w PGR mamy obowiązek pokazać nowe życie socjalistyczne. Mam obowiązek promieniować na okolicę.

Dawniej tylko marzeniem było to, co dziś mamy; ale powinniśmy chcieć więcej i lepiej. Pomocą dla nas, ludzi pracy nowej socjalistycznej wsi, jest nasza prasa, która zawsze i wszędzie winna nam pomagać, wskazując braki i niedociągnięcia, popularyzując dobre strony i osiągnięcia, ucząc myśleć dialektycznie, abyśmy nie błądzili w realizowaniu zadań partii. Tygodnik „Wies” ma walory, które go stawiają na czele wiejskiej prasy jako organizatora prac działaczy wiejskich, — jak uczył tow. Stalin — i jako wiernego pomocnika partii.

Ale dlatego i od nas, czytelników ze wsi w dużej mierze zależy, aby „Wies” sprostała temu zadaniu.

dów. Szlachetna to rzecz obrona, ale nie przed krytyką. I w tym wypadku — aczkolwiek nie wątpię w szczerść i prawdziwość faktów podanych przez Maja, jednak, gdyby na nich oparła się redakcja „Wsi”, byłaby w grubym błędzie. Jedną jaskółką nie czyni wiosny — mówi stare ludowe przysłowie. A że w Myślenicach czytają „Wies”, to jeszcze nie wszystko.

Według Maja, Bartelski zaatakował nie „Wies”, lecz wieś — działaczy i aktywistów wiejskich. W samej „Wsi” nie ma żadnych niedociągnięć pod żadnym względem; wystarczy tylko ożywić kolportaż i wszystko będzie dobrze...

Nie wszystko...

Co do poczynności „Wsi”: gdyby nawet postępować tak, jak niektóre GS-y, które sprzedają książki jako przymusowy dodatek do wiadra, nie rozwiązałyby się sprawy.

„Wies” w początkowym okresie swego istnienia odegrała dużą rolę. Była kolebką dla wielu początkujących pisarzy ludowych, szczególnie w czasie istnienia Oddziału Literatów Wiejskich. Dla wielu była próbą sił młodej krytyki i publicystyki. Nikt nie myśli negować jej zasług. Ale odchowane przez kwoję kaczęta — pisarze popłynęli na szerokie wody („Nowa Kultura”, „Życie Literackie”, „Twórczość”) Pozostał niewzruszony sztab redakcyjny i korespondenci.

Sądzę, iż po tylu latach istnienia i doświadczeń „Wies” powinna obecnie sprzeczyć i skorygować linię swojej działalności. Bo aktywiści wiejski nie czyta tylko „Wsi”. A dublować inne czasopisma nie ma sensu.

Bartelski — mimo, iż nie bez złośliwości — wskazuje punkt wyjścia. To rozszerzenie działu społeczno-kulturalnego. Redakcja „Wsi” ostatnio — w związku z IV etapem konkursu czytelniczego — sama wpadła na ten pomysł; istnieją jednak jeszcze większe możliwości.

Słusznie Bartelski powiada, iż brak jest pisma, które by — w sposób prosty, niezadawkowy i przystępny — kierowało życiem kulturalnym wsi, pomagało temu życiu przez publikowanie materiałów świetlicowych, oceniali wysiłki zespołów kulturalnych, wspomagało bibliotekarzy w propagowaniu książki, przyswajalo zdobycze i piętnowało zaniedbania.

Tu może zaistnieć sprzeciw, iż „Wies” wyręczałaby takie czasopisma, jak „Praca świetlicowa” i pisma bibliotekarskie. Nie ma obawy, gdyż poczynność tych pism jest jeszcze mniejsza niż „Wsi”.

Rozmawiając z nauczycielami-bibliotekarzami pow. piskiego starałem się dowiedzieć, jak jest naprawdę z poczynnością „Wsi”. Owszem, niektórzy nawet zetknęli się z tym piśmie, inni widzieli je w kolegów. Ale w kiosku „Wsi” na lekarstwo nie znajdziemy. Wprawdzie w Olsztynie — mając czasem wyjątkowe szczęście — można nabyć jeden egzemplarz na stacji kolejowej, ale jeździć 100 km po gazecie, to trochę za wiele. Pozostała tylko prenumerata... Ale trudno kogoś namówić, kto na własne oczy pisma nie oglądał.

Cóż tu długo się rozwodzić! Moim zdaniem, aby wieś czytała „Wies” należy:

1) rozszerzyć dział społeczno-kulturalny kosztem innych działów;

2) rozpocząć kampanię upowszechniania „Wsi” na wsi (zaopatrzyć kioski, centralnie zaprenumerować dla instytucji kulturalnych, związanych z odcinkiem wiejskim — przede wszystkim biblioteki i świetlice).

Mimo, iż jestem starym czytelnikiem, czekam na nową „Wies”!!!

Jan Wróblewski  
Pisz, woj. olsztyński

Czesław Schabowski.



STANISŁAW PIĘTAK

# NAD PAMIĘTNIKIEM OJCA

## I.

Byłeś ubogi, nie zbierałeś fotografii,  
pism od rodziny, książek, ni innych pamiątek.  
Kto zechce, do twojej doliny przejdzie te karty trafi.  
Zawarłeś na nich myśl i codzienności watek.  
Ręka sposobna do kielni, topora i pluga,  
niepewnie chwytająca lekkie, mylące pióro.  
Snuła się przed oczyma zdarzeń droga długa,  
Gdy chciałeś ją ująć w słowo, staczała się burza.  
Niezdarne twe litery, gdy dzisiaj oglądam,  
czuję ruch twojego serca w nich jeszcze i troskę.  
Historia wstaje na obcych morzach i lądach.  
Nad nią jak topola cierpienie twoje wyniosło...

## II.

Szesnaście lat skończyłeś ledwie, już za pracą  
idziesz, z workiem na plecach przez pola i lasy.  
Młode są oczy, więc cieszą się, gdy zobaczą  
nowe wsie, wody i nawet bydło przy paszy.  
San, Narew, Bug i w końcu zawsze wielka Wisła.  
Flisaczki byt nie łatwo znieść, pęka znów skóra,  
robactwo nad ogniem trzeba tłuc, choć śwista  
zimno i niepogoda przetacza się jak góra.  
A jednak i w tym czasie są minuty szczęścia...  
Kęs pożywienia, śpiew zasłyszany za rzeką,  
po którym krew w młodzieńczej piersi aż się spiętrza  
i lzy nie ciąży przed snem zbolalym powiekiem.  
Jak pięknie ująłeś zachwyt nad mową ruską,  
nad życiem, obyczajem obcego narodu.  
Porównywałeś swojskie i spotkane gusła,  
Choć dziecko, wielbiłeś już wtedy ludzki rozum.

## III.

Do książki, do dyskusji garnąłeś się bardziej  
niż do pogawarki u wrót, do prostej swawoli.  
Nie dziwnego, że przechodziłeś lekko obok skargi  
żony — nie pojąłeś nigdy, że życie twoje ją boli.  
Nie znała śmiechu, nie rozumiała oczu, które  
szukają i w locie swym są nienasycone.  
W boleści stała, jak matka wzgardzona pod murem.  
Nie widziała nic jej myśli w przeszłości złożonej.  
Nie łatwe było życie wasze. Dni mijali  
i rychło do izby napchało się biedy jak dymu.  
Płacz, konwulsje ścisłały ciało córce małej.  
Nie czas było snuć dumy o drugim już synu.  
— Ruszę, jak inni, za morze i wybrnę z niedzy...  
Ta myśl nawiedziła cię raz, nie dała już spokoju.  
Pożyłyś na lichwą od sąsiadów pieniędzy.  
Pojechałeś bezbronny w obcy świat, jak do boju...

## IV.

W pierwszym tygodniu podróży nie było jeszcze  
zawodu. Śmiały się oczy ciekawe świata  
i ludzi. Stał Hamburg — omity świeżym deszczem,  
okręt jak ptak naprzeciw słońca biegł i lata.  
Lecz noce, noce spędzane w parnej ciasnocie.  
Od potu i wyciewów duszno w piersi i boleśnie.  
Leżał biedacy na deskach w brudzie i błocie.  
Ni westchnąć, ni pomarzyć głośno nikt już nie śmie.  
A tymczasem w górze, na otwartym pokładzie  
gra muzyka, drżą światła, skaczą w tańcu pary.  
Ciało zasypia, lecz rychło na nie się kładzie  
kamień buntu, żądający gniewu i kary.  
I myślisz, że jesteś jednym z upośledzonych,  
któremu historia da kiedyś broń do ręki,  
by równał jak płaszczyznę ziemi świat i trony  
i nie bał się w dążeniu swym ni krwi ni męki...

## V.

O tym świecie, dokąd przybył, nie wiedziałeś.  
O tym świecie roileś po nocach jak w bajce.  
Cóż — nie cisza marzenia była ci udziałem  
rychło, lecz troska, i do krwi splekane palce.  
Dokąd jechać? New York, Kansas, Pittsburg, Chicago...  
Wszędzie byłeś — i znikły słowa zachwytu  
nad techniką, nad tempem życia. Nocny wagon  
niósł w przestrzeń, lecz nie kołysał, drżał od krzyku,  
że wyzysk i oszustwo — i nie ma, nie ma pracy!  
Pod drzwiami fabryk trzeba stać na mrozie, na słońcu  
coraz częściej z sercem spuchniętym od rozpacz,  
jęczęć na myśl o głodnym do kraju powrocie...  
Wreszcie pracą Wozisz taczki cementu w górę

po deskach z takim wysiłkiem, jakbyś pchał ziemię  
całą, lub rozgarniał parną wilgoć chmurę,  
stał przez wyostzone na słońcu kamienie.  
Pięćdziesiąt stopni żaru. I wargi są zlepione  
i nogi ociekające potem jak wodą.  
Raz wspinając się już na rusztowanie strome  
runąłś w dół i cement ciekł na twarz twą młodą...

## VI.

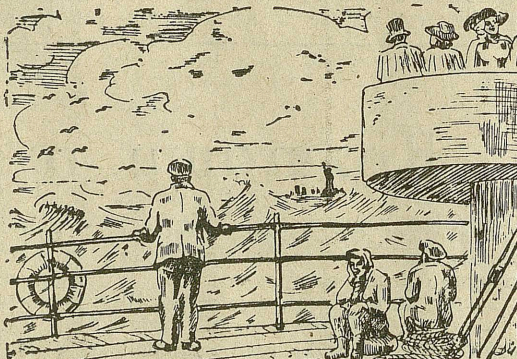
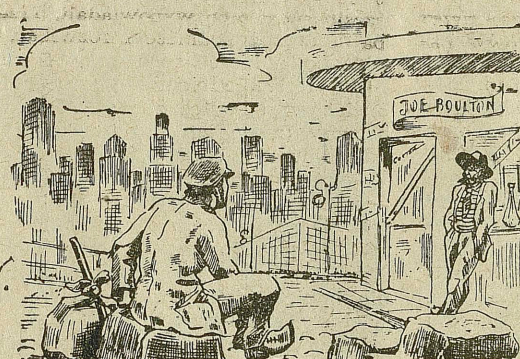
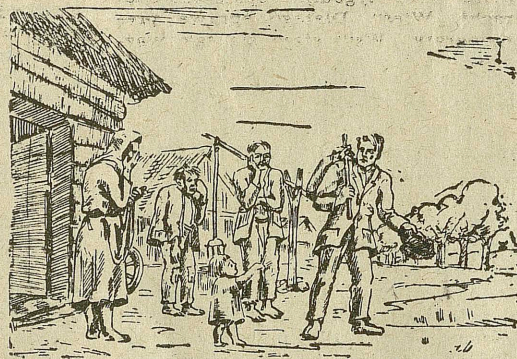
Rok za rokiem. Jak chmury przepływają lata  
prędko — i tylko coraz boleśniej myśl grzeźnie  
w piersi i do snu trwożnego nawet kołata.  
„Uciulać grosza, wracać, póki serce męzne.  
Bo przecież może sił od mordegi braknąć  
i przyjdzie zginąć z dala od domu, od dzieci.  
Będą chore, jak on dzisiaj i będą łaknąć  
nauki, wiedzy — lecz nie życia nie oświeci...”  
Więc przepaść — i lecisz w dół jak w dziecinny łkan.  
Ubyło lat, lecz czas przysporzył garbu plecom  
i przypomnienia dni przerażają i ranią,  
a szare oczy obco jak w gorące świecą.  
Pytali, czemuś rzucił Amerykę, czemuś  
poszedłś do wojska bić się jak młodzik naiwny.  
Kłamałeś cicho ludziom, ich oku chłodnemu,  
a przecież odjazd przypominał ból maligny.  
Bo chciało się zobaczyć swoich i ojczyznę  
tak mocno, że rwał się sen i kilof szedł z dłoni.  
I nawet w czas posiłku widziałeś płaszczyznę  
kraju i czuleś, że nic, nic ci nie obroni.

## VII.

Gdyś ogarniał po latach tamte dawne chwile,  
to widziałeś je jakby za sobą, jakby w życiu  
innego człowieka i dziwiłeś się sile,  
która zgłębiła cię i rzuciła w świat jak nicia.  
Więc najpierw powrót przez morza do Europy.  
Ocean gnał, jak góry uwolnione z ziemi  
i ciał kroplami deszczu, gradem, jak ukropem  
i straszyl dmem, gdzie ziały miny łbami swymi.  
Więc najpierw obozy, ćwiczenia pod pogodnym  
francuskim niebem i pieśń, co jak dłoń leciała,  
klonując się strumieniem i pannom urodnym,  
że słońce, lato dojrzałe i chwała, chwała!  
Więc... Nieba, grom uderzył, pełną, ognie bitwy.  
Wschodu ni zachodu dnia nie poznać, prą dymy  
tylko, pociski urządzają w mgłę gonitwy  
i wybuchy gną przestwór od lęku nieżywy.  
Ach, żar, ach, wizz, ach, usta pełne krwi i huk!  
Dopadłeś okopów, lecz straciły cię oczy  
przerażone i ręka straszna w prośby luku.  
Zgiałeś broń — i już przez rów tylko serce skoczy!

## VIII.

Nie było w tobie temperamentu ułana.  
Nie drżały w tobie lzy szczęśliwe z placu boju,



Rysunki, ilustrujące poemat Stanisława Pięta, wykonał Tadeusz Miedziński, artysta ludowy z powiatu lubartowskiego. Wzruszająca treść poematu pobudziła go do odtworzenia dzieł twórcy, który z wielką wrażliwością i talentem wyraził w nich cenne dążenie do realizmu do oddania prawdy historycznej.

lecz pamięć buntem i boleścią poszarpana  
i krew i pot ludzkiego, śmiertelnego znoju...  
Gorzyście krainy Francji są już wspomnieniem.  
Wezbrane mrowiem żołnierskim pociąg pędzą,  
szukają w zgłębiu i w nocy ojczystej ziemi,  
gdzie strumień lnu, żyta, łąki, cień nad grzędą...  
Koniec! Kraj nareszcie, lecz nie wracasz do domu,  
na front iść musisz przeciw ukraińskim chłopom  
i znowu drętwieć po nocach od zwątpień ogromu,  
lasy i bagna przemierzając struchlałą stopą.  
Bo serce twoje jest czujne ciągle i przezuwa,  
że bój nie z Ukrainą się toczy, lecz z chłopstwem,  
takim samym, jak ty, które łzami popluka  
i żywi się chwastami łąk i gorzkim owsem.

## IX.

Lata najcięższe. Wróciłeś w końcu do domu,  
lecz nie znalazłeś ciepła tam ni przyjaciela  
i tylko lęk dzieci, płacz żony, ogień sromu,  
co jak piła pamięć otwartą rozdziera.  
Wierzyli, że z Ameryki wrócisz z bogactwem,  
które ich życie nędzne, nieszczęśliwe przemieni,  
a ty przybyłeś starością zgłębioną i robactwem,  
z twarzą oniemiałą od grozy na kształt ziemi.  
Lata najcięższe... Jakże zrozumiałaś rychło,  
że nie o taką, jak jest, walczyłeś ojczyznę.  
Dokoła wiejskie kulactwo brzygało pychą,  
śmiejąc się, szydząc szło po twoją ojcowiznę...  
Lata, lata! Nie ma spokoju, nie ma nocy.  
Zę broną, za plugiem chodzisz po błocie, po wodzie  
bosy, głodny — i już nie widzą sennie oczy,  
że koń znów upadł, ziele krwią w miesięcznym chłodzie.  
Praca miała dać grosz, miała dać wybaczenie,  
więc trzeba iść na zarobek — i znowu i znowu.  
I nic, że codziennie buntuje się sumienie,  
że jak głaz leży się bez czucia na dnie rowu  
w południe, by zasnąć na chwilę. Beł drzewa  
dźwigał na dachy domów, choć błyskawice  
biły już i ciało raniła ulewa.  
Choć śnieg i mróz, choć już nikły światła granice...  
Znów zdarzyło się, spadłś, myląc krok na ziemię.  
Do domu ludzie jak zabitego ci nieśli —  
i spływała krew z otwartych ocz, gdzie brud cienie —  
i zwiśla drząc ciągle ręka, ręka cieśli...

## X.

Patrz, kłębią się dni, gotują niedobrą zmianę.  
Z buntu już śladu nie ma, krew i myśl wysycha.  
Usiadłbyś tylko długo przy białej ścianie  
i patrzył, jak stapa przez świat pogoda cicha.  
Jeśli do książki zagładasz teraz, to po to,  
by zaznać jedynie śmiechu i upojenia.  
Myśli już nie szukają, gadki plotą  
o duchach, ptakach, upiorach i żywych cieniach.  
Ojciec, jednak i ten czas nie poszedł na marne,  
bo przecież leżąc u stóp twych, synku młody,  
zbierał w zachwycie dla przyszłej poezji karmę,  
nad pięknym twoim słowem drząc z przejęcia cały.

## XI.

Ocknęła się krew, myśl młodości raz ostatni  
na starość. Było to już po morderczej wojnie.  
Zyłś wieścią, że faszystom pada, ginie w matni,  
a w Polsce wstają losy sprawiedliwe, wolne.  
Znów jak do posiłku spieszyłeś do dyskusji.  
Codziennie niósł się twój głos przy bramkach i drogach.  
Mówiłeś, że tylko ludzie na przyszłość głusi,  
widzą w tym, co się tworzy, nie druha, lecz wroga.  
Jak strzępki ciepła co wieczór niosłeś marzenie,  
myśląc o Polsce przyszłej, o przemianach ziemi —  
i żyłś tym mocno, póki nie uszło tchnienie,  
póki nie żółkłeś z dłońmi na krzyż splecionymi...

Ojciec, gdy dziś twoje czyny w ciszy wspominam,  
jakże mi szkoda twojego życia, bo ostro widzę  
jakiego pracownika straciła kraina  
moja — i dawne prawa życia znów nienawidzę.  
Ucząc się dziś w ludowej szkole, byłbyś może  
konstrukтором lub twórcą słowa, jakim mało.  
Tym nie urzeczywistnionym dziełom tu złożę  
hołd, serce, co się nieraz o ciebie ścisnęło.

Stanisław Pięta

OLGIERD TERLECKI

## ZIEĆ I TEŚĆ

Usiedli w rogu izby i odetchnęli  
z ulgą. Fale upału nie docie-  
rały do półmrocznego kąta  
gospody; było tu prawie chłodno.  
Karbowski wydobyl czystą, staran-  
nie złożoną chusteczkę i przetarł  
nią spocone czoło. Chusteczkę pie-  
czołowicie złożył w regularny  
kwadracik i schował. Wyjął teraz  
krótką fajeczkę i przyjrzał się jej  
z namysłem.  
— Gorąco, aż palic się nie chce.  
Koniusz uśmiechnął się.  
— Ech! Można wytrzymać. Na  
Ukrainie, wiece — tam dopiero żar!  
Za Charkowem, w stepie...  
Rzuciła dziewczyna stukniętą kuf-  
lami o stół. Słyszając, o czym mówią,  
zatrzymała się obok, ale Karbowski  
popatrzył na nią tak niechętnie, że  
odeszła, wzruszając ramionami.  
— Niechaj by posłuchała — ujął  
się za nią Koniusz. — Ludzie cieka-  
wi, wiecie...  
— Ja to nie lubię, kiedy mi kto  
sterczy nad głowę. — Karbowski  
bez pośpiechu nabiał fajeczkę tyto-  
niem. — Pewno, że ludzie ciekawi.  
Ja sam...  
— Jakże! Weronka mówiła, że  
wy...  
— Karbowskiemu drgnęła ręka; u-  
puścił odrobinę tytoniu.  
— Widziałeś już Weronkę?  
— Widziałem.

— Mówiłeś, co widziałeś?  
— Nie zdążyłem. Spieszyła się...  
Karbowski otarł z piwa swe pięk-  
ne, złotiste wazy i pociągnął z fa-  
jeczki.  
— Nie mówiłeś... To i dobrze. Za  
to teraz opowiedz. Ino bez kręcenia.  
Samą prawdę!  
— Po co mam kręcić? — Koniusz  
oburzył się. — Co widziałem, to  
i opowiem... na przykład o pseni-  
cy krzaczastej, która z ziarna daje  
dwieście...  
— Ej, Stefan, toż mówiłem: samą  
prawdę. A ty mi o dwustu ziar-  
nach...  
— To na najczystsza prawdą!  
— Bajasz i tyle. Powiadam ci:  
nabierał takich, jak ty, ale starego  
wrobia zostaw w spokoju. Mnie tam  
nie okpiś.  
Karbowski stuknął energicznie  
kuflem; był widać na dobre wytra-  
cony ze swej niezachwianej równo-  
wagi. Lecz Koniusz nie przestawał  
się uśmiechać.  
— Pokażę, to uwierycie — po-  
wiedział. — Przywiozłem ja taką  
pszenicę.  
— Jak powiadasz? Przywiozłeś?  
Chwilę jeszcze stary chłop mie-  
rzył nieufnie młodego, węsząc kpi-  
nie lub zwyczajnie łgarstwo; wresz-  
cie z bliskim w oczach wygasły,  
Karbowski uspokoił się, lękając pi-

wa. Długo nad czymś dumał; w końcu  
westchnął i, jak gdyby decydu-  
jąc się powiedzieć coś ważnego,  
przysunął swój stołek bliżej Stefa-  
na; nachylił się ku niemu i wsparł  
łokciami o stół.  
— Znaczą się... chcecie zrobić kol-  
choz? Prawda?  
— Prawda.  
— I ty z innymi?  
— Jakże! Toż jestem w założy-  
cielskim Komitecie.  
— Przecież głowy ci nie utną, jak  
z tego komitetu... tego... — tu Kar-  
bowski wykonał węzowy ruch dło-  
nią, oznaczający wysiłnienie. Lecz  
Stefan zmarszczył czoło, urażony.  
— A niby czemu mam się wywi-  
jać? Wiem, co dla mnie dobre.  
— G... wiesz — powiedział star-  
ry spokojnie. — Ledwie trzydziestki  
docięgał, a już by się nad wszyst-  
kim wymądrzał! Posłuchaj, co ci  
powiem.  
Nachylił się do Stefana jeszcze  
bardziej, i nie odrywając od jego  
twarzy surowych, szarych oczów,  
podjął:  
— Masz swoje trzy hektary. We-  
ronce dam na wiano drugie trzy. Na  
sześciu można żyć gospodarczy. Je-  
szcze może co odpale z swojego...  
No, ale do żadnego tam kolchozu  
ziemi nie dam. I Weronce wiano też  
nie dam. To sobie rozważ.  
— Mnie jej wiano niepotrzebne.  
— Patrząj go, jaki pan!  
— Pewno, że pan. W spółdzielni  
będzie nie sześć waszych hektarów,  
ale dwieście sześć. Albo i więcej...

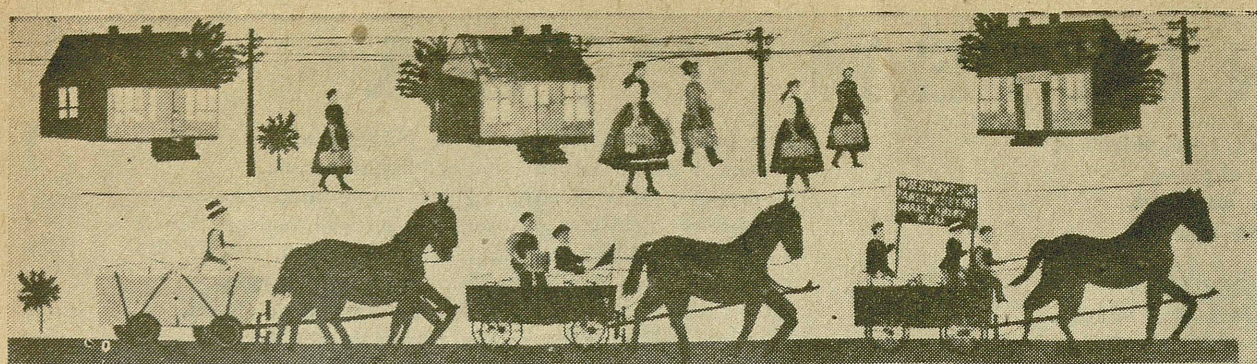
Karbowski parsknął uragijnym  
śmiechem:  
— I myślisz pewno, że te... dwie-  
ście, powiadasz?... to będzie twoje?  
Nie będziesz ty tam czasem za pa-  
robką?  
— Będzie wszystkich. I moje.  
I Weronki. Schowajcie sobie swoje  
wiano. — Stefan wstał, bardzo wi-  
dać zagniewany, i dobywał pienię-  
dzy, by zapłacić za piwo. Ale stary  
przytrzymał go za ramię.  
— Siedź, gorączka! Nie chcesz, to  
nie. No, siadaj... Ja ino nie wiem,  
czy i Weronka zechce pójść z do-  
mu w jednej koszuli...  
— Niech was o to głowa nie boli.  
— A kogo niby ma boleć? Toż  
moja córka. Rodzona! — Powiedział  
to przejmująco, żalonym niemal  
tonem. Stefanowi twarz złagodniała,  
a Karbowski dorzucił ciszej: — Je-  
szcze jej nie dostałeś!  
Milczeli chwilę, unikając wzajem  
swych oczu. Pieniążki otrzymał się  
Karbowski i znów pochylił nad sto-  
łem.  
— Miałeś mi pokazać pszenicę.  
Poszli więc do Stefana. Było pra-  
wie południe. Czerwcowe słońce zia-  
ło skwarem z połobatego nieba. Na  
drodce nie było żywej duszy. Szli  
wolno i dopiero blisko celu spotka-  
li księżkę proboszczą, pod paraso-  
lem i z brewarzem pod pachą. Wra-  
cał widać z przedobiedni prze-  
chadzki. Wymienili uprzejme po-  
zdrwienia; ksiądz, widząc ich ra-  
zem, uśmiechnął się serdecznie; py-  
tał o zdrowie, Stefana o podróż. Od-

szedł, uważnie spojrzawszy Kar-  
bowskiemu w oczy.  
Stary zachwycił się pszenicą; na-  
wet nie myślał, że takie dziwo może  
i rosnąć na pszenicznym żdźbale. O-  
glądał kłosy ze wszystkich stron, ob-  
macywał ziarno, i cmokał z zachwy-  
tu. Potem dziwował się pięknej,  
skórzanej teczce, którą Stefan kupi-  
ł w Moskwie.  
— Oni to nazywają „portfel” —  
uśmiechnął się młody — ładny por-  
tfelek, co? — Kłose starannie owi-  
nięte bibułą, spoczęły w teczce. Kar-  
bowski poszedł.  
Na razie podziwiano teczke. Do  
stołu przesiadł się Karbowski. Też  
wyrzucił swe zdanie o teczce; wziął  
ją w ręce, pochwalił. Mówił, że wie,  
jak się to w Moskwie nazywa; gdy  
chłopi śmiali się z rozmiarów „por-  
tfełu”, Karbowski spróbował zam-  
ków; otworzył teczke i zamknął,  
znów pochwalił...  
Zaczęło się zebranie. Chłopi ru-  
szyli do ławek.  
Stefan umiał opowiadać; zacie-  
kawili słuchaczy, a niektórzy po-  
otwierali usta. Pilno mu było po-  
kazać wspaniałe kłose; szybko więc  
przeszedł do historii krzaczastej  
pszenicy. Szmer zdziwienia prze-  
szedł po sali; teraz okazali nie-  
dowierzanie nawet, ci, którzy  
chcieli wierzyć.  
— Cudów nie ma — powiedział  
wtedy Stefan. — Pokażę wam tę  
pszeniczkę...

I lubując się wrażeniem, jakie  
za chwilę wywoła, sięgnął wolno  
do teczki. Nagle urwał w pół sło-  
wa, jego ruchy stały się gorączko-  
we. Wyprostował się, błysnęły  
oczami, i ogarnął tłum nieprzytom-  
nym spojrzeniem. Nie widział roz-  
ognionych twarzy ani drżących  
spojrzeń, nie słyszał wybuchają-  
cych tu i ówdzie jadowitych prze-  
śmiejchów. Wparł oczy w jeden  
punkt i trwał tak chwilę.  
Pod pieciem siedział jego przyszły  
teść i z niejakim oburzeniem ogła-  
dał się na żartownisiów. Wyglądał  
jak człowiek, bolejący nad niepo-  
wiedzeniem własnej rodziny.  
Stefan zeskokczył ze stopnia i prze-  
pchał się w stronę poka. Na sali  
powstał gwar, chłopcy porwali się  
z miejsc, baby piszczały. Przyszły  
teść mocował się chwilę z przyszłym  
zięciem, omal pieca nie rozwalili.  
Stary uległ Stefan wydarł z jego  
kieszeni pomyślny pakiet i drżącymi  
rękami rwał bibułę. Ciało stło-  
czonym chłopom podtykał pod no-  
sy przedziwne kłose pszenicy. Kło-  
sy były całe, ospałe się tylko tro-  
chę ziarna. Karbowski, skradłszy je  
z teczki, nie zdążył wyrzucić ani  
zniszczyć.  
W gwałtownym zapale Karbowskie-  
go wyrzucono za drzwi Stał chwilę  
bez ruchu, po czym splunął i god-  
nie ruszył drogą, nie oglądając się  
za siebie.  
Nazajutrz gruchnęło po wsi, że  
Weronka uciekla od rodziców.

Olgiard Terlecki





Wycinanka łowicka — Marii Kotaczynskiej, ze wsi Retki, pow. Łowicz

JALU KUREK

## Przejażdżka po Świątnikach\*)

Pomówmy o Świątnikach. Pojechałem autobusem obejrzeć doroczną wystawę prac u- czennic tamtejszej szkoły gospodarczej. Kraków poze- gnał mnie gradem siekającym i piorunami, a w Świątnikach — słońce. Ta podkrakowska wieś zna- na jest z dwóch powodów: z cha- łupniczego przemysłu ślusarskiego (zwłaszcza ze słynnych klódek świą- tnickich) oraz z tego, że tamtejsi chłopci dziedzicznie obsługują kate- drę wawelską od czasu królowej Jadwigi na mocy specjalnego kró- lewskiego przywileju. Poza tym — ale to już zdobyć ostatnich lat: Świątniki posiadają państwową szkołę gospodarczą o wysokim po- ziomie, jedną z najlepiej zorganizo- wanych w okręgu.

Oglądam wystawę. Dział krawiec- twa i kroju. Suknie — arcydzieła, których nie powstydziłyby się naj- bardziej eleganckie sklepy Krakowa. Pomysłowość uczennic — dzie- wcząt wiejskich — w zakresie dese- ni, wzorów, upięć, doboru barw — zadziwiająca. Tu się dopiero widzi, ile talentów artystycznych drzemie na wsi. Do każdego wykonanego modelu załączono rysunki. Spójrzcie na nie — wyglądają na ekspozycję wyborowej, współczesnej szkoły grafiki.

Taktwo. Kilkaśet próbek naj- rozmaitszych ściągów, kolorów, pro- jektów, obliczeń, pomysłów. Samo- działy, szalki, makatki, chodniki, konfekcja damska. Jak mnie obja- snia dyrektorka zakładu — spółdziel- nie krakowskie współpracują ze szko- łą, zamawiając fartuchy, szalki, bieliznę damską i męską. Już nie piszę o działach: higieny, zie- larstwa leczniczego, cukiernictwa i kuchni, bo nie ma czasu. Idziemy na wieczorek artystyczny. Słucham deklamacji i śpiewu dziewcząt. Taką szkoła powinna stać się celem piel- grzymek z całej okolicy. Ale boga- cze świątnicki marzą, aby ich dzie- ci — jeśli się już mają koniecznie uczyć — uczyły się w Krakowie. To stempel, to coś znaczy. Nawi- ni! Nie wiedzą, że posiadają u sie- bie szkołę, ani na jotę nie gorszą w poziomie nauczania niż w mie- ście. Na tym właśnie polega zdobyć naszych czasów, że na wsiach two- rzymy obecnie ogniska światła, że w zapomnianych dotąd środowiskach budujemy kuźnie oświaty i prak- tycznego wychowania, aby młodzież nie musiała emigrować po naukę do miast. Nauka przychodzi dzisiaj do każdej wsi.

Zrozumieć to, świątniczanie. Macie u siebie szkołę gospodarczą, szlachetne narzędzie podnoszenia człowieka wżwys. Uświadomcie so- bie wielką rolę wychowawczą tej szkoły. Dozwólcie jej promieniować na okolicę. Pomóżcie jej. Ona dla was pracuje. Dla waszych córek. Dla młodego pokolenia. Człowiek, który się uczy, staje się mądrzejszy. A człowiek mądrzejszy jest bogat- szy. Oświata przeżona jest tak z dobrobytem, jak ciemnota z nędzą. Dziewczęta uczą się tu nie tylko fa- chu, rzemiosła, ale wychowują się na świetle obywatelki, godne kobie- ty, rozumne gospodynie.

Jedną z matek świątnickich, biedna, brudna i zahukana, ma, niestety inny pogląd na tę sprawę. — Nie pozwól córce chodzić w tym roku do szkoły. W głowie prze- wróciła jej ta szkoła! Nic, tylko przed lustrem stoi, włosy czesze, pannoć obcina.

Rodzice: dzieci wasze chcą być mądre, pragną się uczyć, chcą dojeść do czegoś w życiu. Niech tylko do- dzieś uczennic widzieć z tej szkoły na wieś co rok, a już wieś podniesie się wyżej, zakwitnie in- teligencją i dostatkami. Czy wiecie, jak ważną rolę spełnia kobieta w społeczeństwie? Nawet gdy uczennica nie ma zamiaru kształcić się dalej, pozostanie po szkole rozum- ną gospodynią domu, przykładem dla innych. Od całych stule- ci gospodarstwo wiejskie spychało kobietę w dół, trzymało ją w jarz- mie nieprzerwanej, niewolniczej ra- hówki. Czasy dzisiejsze nareszcie ją wyzwalały, a tu właśnie jest kuź- nia, w której kształtuje się nowo- czesna kobieta, dźwigająca się z wielkiego upośledzenia.

Odjeżdżam ze Świątnik w słońcu. Panoramiczna szosa. Wspaniałe wi- doki na południowe podgórze. Wi- dać chyba ze trzy powiaty dokoła. Tylko trochę więcej światła wpuścić do tej podkrakowskiej wsi, usado- wionej na wzgórzach! W tych dniach uczennice jadą na wycieczkę do Krakowa: 75 procent z nich będzie po raz pierwszy w życiu w teatrze. Pomysłcie, jak ta wieś zawstydza- jąco śpi niemal na progu wielkiego miasta.

\*) Ze zbioru reportaży literackich pt.: „Gorąco czy Ci nie żal?”, który wchodzi w tych dniach na rynek księgarski na- kładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie

### FRAGMENTY REPORTAŻU

Oglądam się jeszcze raz wstecz i widzę niknącą za drzewami szko- łę, placówkę postępu wśród obo- jętnego środowiska. Mielejcie dla niej serce, świątniczanie! I weźcie sobie tę szkołę do serca. Ona ukazuje wam życie piękniejsze i lepsze niż wasze. To życie jest dla wa- szych dzieci.

Odjechałem. Ale w tydzień po pierwszej wizycie przejechałem się jeszcze raz do Świątnik, ponieważ doszły mnie niepokojące wieści, ja- koby tamtejsi mieszkańcy poczu- li się krzywdzeni moim felietonem, jaki opublikowałem w prasie na temat wrażeń wywiezionych stamtąd. Poczułem wyrzut. Może nie dość uważnie, nie dość głęboko wejrzałem w rzeczywistość Świą- tnik? Spróbuję zrewidować moje poprzednie uwagi o wsi chałupni- czych ślusarzy, przeprowadzić po- nowną konfrontację wrażeń na miejscu...

„Z radością dowiedziałem się o wcale dużych, a nawet — na swój czas — pionierskich osiągnięciach Świątnik w dziedzinie oświaty i kultury. Czytelnia ludowa założona w roku 1909, biblioteka, zespół dra- matyczny, zespół chórny (istnieje tu silna tradycja śpiewacza). To im- ponuje, ale szkoda, że to było, a już nie jest. Od 30 lat działa we- wsi klub sportowy; to także coś wręcz niezwykłego, jak na wiejskie stosunki. A ochotnicza straż pożarna istnieje w Świątnikach od lat 70! Słownie: siedemdziesięciu. Tak jest, to pierwsza historycznie, wiejska straż pożarna w Polsce. Jest tu też elektryczność, jest radiowe- 1. I przede wszystkim — chłuba tra- dycji świątnickiej: szkoła ślusarska, licząca ponad 60 lat istnienia, obec- nie przekształcona w liceum me- chaniczne. To wszystko określa w wystarczającym stopniu poziom wsi.

Ale skoro tak jest, tym większe ma się wymagania wobec Świą- tnik, tym ostrzej na tym tle wystę- pują plamy i rysy. Postuchajcie: miejscowy inteligent — samouk po- kazuje mi w mieszkaniu dyplomy za wieloletnią pracę oświatową oraz fotografie chóru świątniczaniek na festiwalu wawelskim (czasy nieco zamierzchłe). A wchodzi do chaty nędznej, brudnej, gdzie bydlę prze- bywa pod jednym dachem z ludźmi, gdzie zamiast podłogi jest ubita gli- na — i słyszę w tej chacie głos, protestujący przeciw budującemu się właśnie we wsi wodociągowi. Czy to jest głos kultury? Słyszę głos matki, która nazywa pobyt swej córki w szkole gospodarczej „próż- niactwem”. Czy to jest głos kultury? To, że córka nauczyciela studiuje medycynę w Krakowie, albo że syn tamtejszego bogacza jest także stu- dentem w wielkim mieście — nie stanowi żadnej miary dla przecięt- nego stanu gospodarczo-kulturalne- go Świątnik. Wieś ta nie przełama- ła w sobie konserwatywność do du- 1 i tradycyjnego poglądu na życie. Grupa bogaczy wiejskich, która dawniej trzęsła gminą, usiłuje i dziś jeszcze wodzić rej na wsi. Kli- ka uprzywilejowanych i rzęsa bie- daków — znaczy to rozwarstwienie. Zamożni handlarze. Zasobni maj- strowie. Wyzyskiwani czeladnicy. I stąd — moi drodzy — pochodzą pretensje i złość do kogoś z zew- nątrz, kto ośmielił się to podpa- trzyć.

I czemu nikt z wewnątrz tego nie widzi? Czy może boi się widzieć? Może widzi i boi się powiedzieć, poskarżyć?

A można się tam dowiedzieć czegoś ciekawego. Dlaczego się nie pa- trzy na ręce bogaczom? Skąd po- chodzą ich dochody? Wzmoć ener- gicznie gromadzką kontrolę! Kto przekłada własny interes, własną kieszeń nad dobro powszechne, tego usunąć ze stanowiska! Jak tam jest z ubezpieczeniami w chałupniczych warsztatach u świątnickich maj- strów? Dlaczego nie ma dotąd zwię- zku zawodowego w Świątnikach? Ani spółdzielni ślusarskiej po tylu latach? Kto stał i stoi temu na przeszkodzie?

Widzicie, tak ekonomia spręga się z kulturą. I tak zdobyć jednej dziedziny związane są z drugą. Za- 1.700 mieszkańców, a ile sobie- państwa! Jaka rozpiętość pomiędzy bogaczami a nędzarzami! Tu spozie- ramy na biedę, która aż piszczy, a po drodze (jakże blonistej!) dowia- dujemy się, że ogrodzenie z żelaznej kraty, obok którego przechodzimy — będzie kosztowało właściciela tysią- ce złotych. No, no! Pisarz musi mieć oczy bystre, otwarte na wszystko i widzieć nie tylko to, co mu poka- zują; coś więcej. O wiele więcej.

Popatrzcie, obywatelo świątniczy, na inicjatywę nauczycielstwa wa- szej szkoły gospodarczej dla dzie- wcząt. Zrozumcie, dlaczego ją chwale. Dziewczęta szkolne urządziły w lo-

kalu sklepowym poczekalnję auto- busową, gdzie sprzedają podróznym bilety. I zarabiają w ten sposób. Istnieje przy szkole sklep spółdziel- czy, prowadzony przez uczennice oraz szwalnia na terenie zakładu, gdzie były wychowanki pracują na zamówienie krakowskich spółdziel- ni. Oto racjonalna forma gospodar- ki! Zainicjowały ją kobiety, przyszłe gospodynie wiejskie, kształcone właśnie w świątnickiej szkole.

Tamtejszy inteligent-samouk (ten sam, który posiada dyplomy za pra- cę oświatową w przeszłości) uśmie- cha się do mnie z przekąsem.

— Panie, świątniczanie nie są chłopami, bo u nas nigdy dworu nie było. I krów nie mają. Jacyż to chłopci bez krów?

W moim rozmówcy — świątniczan-inie z działa pradziada, który li- znał nieco inteligencji, ale o wiele więcej dostatków i który sprzenie- wierzył się swojej klasie — wyczu- wam podświadomie fałszywą ambi- cję w tej naiwnej argumentacji. Chce usprawiedliwić swoją klaso- wą dezerę. Że jakoby jest kimś innym, niż babrającym się w gno- ju. A więc — kimś wyższym. Kimś wartościowszym.

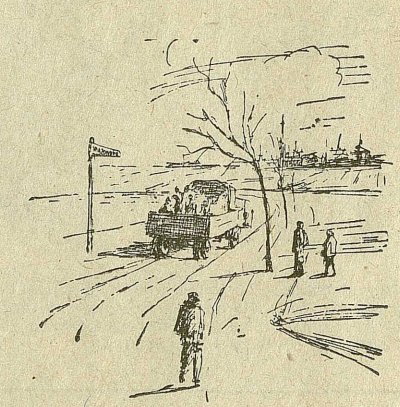
Dlatego? Chłop, to nie przezwi- sko, to szlachetne miano. Wszyscy ongiś byli chłopami w Polsce, w puszcach nieprzebranych, zanim po- zakładano miasta.

Kochani świątniczanie! Pogódź- my się. Dla wielkiej sprawy: dźwi- gnięcia wsi wysoko. Jeśli twierdzi- cie, że stoicie wysoko, udam, że zgadzam się z wami i krzyknę ty- lko: — jeszcze wyżej! Nigdy nie chciałem krzywdzić Świątnik. Ko- cham wieś, jestem jej wnukiem. Ale jako pisarz widzę pewne sprawy głębiej ostrzej. Chwałę was, świątnic- zanie, za to, coście zrobili. Ale róbcie jeszcze więcej i owocniej. Jeszcze jest tyle na wsi do zrobie- nia!

I nie dajcie się na mnie. Nie ma za co. Piszę zawsze prawdę, zgodnie z sumieniem i przekonani- em. Zrozumcie rolę pisarza i jego odpowiedzialność społeczną. Bicie lepiej u siebie ciemnotę umyslową biedaków i wstępczość społecz- ną bogaczy (mogę ich nazwać kulaka- mi, prawdą?); choćby to ciemna — wstępcza grupa w waszej wsi sta- nowiła tylko dziesięciu ludzi. I po- sylałacie swoje córki do świątnickiej szkoły gospodarczej. Stamtąd wy- chodzi co rok nowe, młode pokole- nie kobiet wiejskich, które wnoszą w życie wsi uśmiech i światło.

Przejechałem się po Świątnikach dwa razy. Dosłownie i przenośnie. A pochwalilem — trzy razy. Wasze zwycięstwo.

### TADEUSZ CHYBA



Rys. J. Nykiel

Rozmowa toczy się w lokalu partyjnym przy Zakładach Dziwarskich im. Emilii Plater w Łodzi. Zaczęło się od tego, że przyszedł członek spółdzielni pro- dukcyjnej w Siedlewie, pow. łęczy- skiego ob. Majchrzycki, aby po- chwalić się rezultatami rocznego ob- rachunku. Majchrzycki przychodzi tu zresztą przy każdej okazji, od- kąd spółdzielnia zajęła się ekipą ruchu łączności.

— Ano widzicie, panie sekreta- rzu, jest tak: 22 złote na rękę, 5 kg żyta dziennie, tyle samo pszenicy, buraków 7 kilo, pasza, słoma, inne okopowe, razem będzie ponad 70 złotych dniówki.

Majchrzycki jest wzruszony, ręce mu drżą, kiedy bierze z rąk sekre- tarza Podstawowej Organizacji Par- tyjnej papierosa. Mały pokój wy- pełnia się dymem, płyną ode- rwane wspomnienia, z których po- woli, fragmentarycznie wylania się obraz pracy i walki robotniczej e- kipy. Obraz tym wymowniejszy, że odzwierca go chłop, przed kilku la- ty zdecydowany wróg ekip.

— Ej, sekretarzu! To była robo- ta z tą wdową, co? Pleciorek dro- biazgu, bez chłopa, chałupa na w- pól rozwalona, a biurokracja co- raz o nowy papierek wola. Daliście Grzybowskiemu, temu od rolnictwa i leśnictwa w Łęczycy! Do dziś dnia załatwia ludzi jak się należy,

PIOTR GRENIUK

## Czy wam się to podoba?

W jednym z ostatnich numerów „Trybuny Ludu” przeczytałem S. Chrzanowskiej notatkę o wy- produkowaniu w Cynie Przedzjaz- dowym przez włóknarzy łódzkich 600 nowych wzorów na tkaniny wełniane i bawełniane.

Ucieszyłem się, bo był to dla mnie bliski i zrozumiały przykład jak sprawę podniesienia stopy ży- ciowej realizujemy nie tylko w ilo- ści wyprodukowanych materiałów, ale również w ich jakości. Kilkaśet nowych wzorów na męskie ubra- nia, płaszcze, nieznane dotychczas gatunki materiałów — to ogromny wysiłek, włożony przez łódzkie za- łogi w zindywidualizowanie naszych ubiorów i podniesienie piękna na- szego codziennego wyglądu.

Najbardziej jednak zacięwała mnie informacja o kilkaset bar- wnych wzorach tkanin na suknie ko- biecie. Są tu tkaniny gładkie i w kraty, w prążki lub paski, zdobio- ne różnymi efektami tkackimi. Wzruszająca jest ta ogromna tros- ka łódzkich włóknarzy o bogactwo wzorów. Jest jednak rzeczą oczy- wistą, że materiały wełniane lub kortowe — choć wzory ich projek- tują artyści-plasty — są ograni- czone i w skali kolorystycznej i w rysunku, zamknięte w granicy mo- tywów geometrycznych — krat, pa- serek, kropek.

Największą radość dają kobietom niewątpliwie sukienki, bluzki, chu- steczki ze zwierzęcego jedwabiu lub kretonu. Noszone w okresie wio- sennym i letnim na półkach skle- pów — za przynudą całą gamą wspaniałych barw i bogactwem ry- sunku. W tym zaś zakresie autora- mi wzorów na materiały stają się już obok artystów — plastyków — twórcy linowe, starające się dostosować ludowe wzory, orna- menty i malowanki do nowoczesnej techniki druku na materiale.

Dziś ludowych artystów trzeba jednak pomóc. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego powierzyło In- stytutowi Wzornictwa Przemysło- wego zorganizowanie i zaopiekowa- nie się kilkunastoma kolektywami twórczymi, które skupiają najzdol- niejsze i najbardziej zamiłowane w swojej sztuce ludowej artystki. Rok 1945 był początkiem prac nad zor- ganizowaniem kolektywów, dalsze lata tworzyły nowe zespoły. W o- kresie tym powstał kolektyw tkac- zek w okolicy Sokółki w woje- wództwie białostockim, kilimiar- k, tkaczek i koronkarek w okolicy Zakopanego, słynny kolektyw ma- larek zalipiańskich czy wreszcie wycinankarek z Kadzidła. Szesa- cie kolektywów twórczych — pro- jektujących wzory oparte o różne zakresy sztuki ludowej, zdają się zapowiadać w naszych sklepach przybór pięknych materiałów ozdo- bionych ludowymi motywami.

Za wcześniej jest jednak na wy- cłaganie zbyt pochopnych wnio- sów, jakoby wzory te miały już cał- kowicie uitorowaną drogę i nie na- potykały trudności przy wprowa- dzeniu ich do produkcji fabrycz- nej. Mimo bowiem, że materiały te znikają momentalnie ze sklepów i pokupność ich winna być jed- ną ze wskazówek dla przemysłu włó- kienniczego — udział ludowych ar- tystek w zdobieniu materiałów dla kobiet jest jeszcze wciąż zbyt ma-

ły i ostrożny. Najwymowniej świad- cą o tym cyfry: w okresie 1951 — 1952 r. do produkcji przeszło 6 wzó- rów z kolektywu „Zalipie”, 8 wzó- rów z kolektywu „Kurpie” i 27 z młodzieżowego kolektywu „Zakopa- ne”. A tymczasem w okresach wio- sennym i letnim na półkach skle- pów — zamiast pięknych ludowych tkanin spoczywają całe stosy stan- dardowych, bezbarwnych druków i trudno spotkać chociażby jeden z przyjętych do druku wzorów.



„Tkanina sułtanowa” projekt Ireny Uszko z kolektywu Zakopane

Niezrozumiała ostrożność, ograni- czenie inwencji twórczej ludowych artystek stanowiły tamę w przed- stawianiu się ludowych wzorów do produkcji. Napotykały one nie- spodziewane zgody przeszkody, wy- nikające z braku przekonania co do wartości artystycznej tych projek- tów i co do sensu popularyzowania ich z powrotem na wsi. Przedsta- wiciele przemysłu czy handlu na podstawie własnych osądów odrzu- cali cenne niejednokrotnie wzory, obawiając się, że nie znajdą one chętnych nabywców. Osady te naj- zupełnie niesprawiedliwe. Bo spojrzmy, jak ciekawe są dzieje przyjętych ostatnio do druku 8 wzorów na wiosenny sezon 54 r.

Ostateczne zwycięstwo pierwiast- ków ludowych w polskim zdobnic- twie wymaga jeszcze wielu wysi- łków — toteż aby przekonać Mini- sterstwo Przemysłu Lekkiego o ko- nieczności pomnożenia ilości za- twierdzanych wzorów — postano- wiliśmy poprzeć pracę Instytutu opiniami bezpośrednich odbiorców tkanin. Pojechalismy więc do kil- ku wsi, organizując w terenie po- kazy zaprojektowanych tkanin, zbierając skrupulatnie wrażenia ludo- ści wiejskiej. Zamieszczone powyżej wzory pozwolą i czytelnikom po- równać swoje własne wrażenia z opinią środowisk wiejskich.

Kilka wzorów dostarczyły kolek- tywy młodzieżowe z Zakopanego. W niedługim czasie ukaże się już go- towy materiał na letnie spódniczki

z bogatą ornamentyką, utrzymaną w kolorze żółto-zielonym na bia- łym tle — zaprojektowany przez Helenę Urbaś. Następne dwa wzory zaprojektowała Helena Uszko rów- nież z kolektywu zakopiańskiego. Równie ciekawe projekty wniósł kolektyw zalipiański. Jego dziełem jest jedwabny materiał z barwny- mi różyczkami wpłcionymi w mniejsze bukietki kwiatów. — Pro- jekt Marii Kiwior został także za- twierdzony do produkcji przemys- łowej.

Jedną ze wsi, do której w naszej wędrowce dotarliśmy, była wieś Dziekanów w pow. hrubieszowskim. Oglądając mieli do wyboru kil- kanaście materiałów, oceriali ka- żdy z nich po kolei, ale końcowe o- pinie całej gromady były zgodne: za najpiękniejszą tkaninę uznano „zakopiańskie różyczki” — zapro- jektowane przez młodzieżowy ko- lektyw z Zakopanego. Jest to ma- teriał jedwabny o zielonym, tra- wistwym tle, na którym występuje ornament ze stylizowanych czerw- nych różyczek w otoczeniu kwiatów niebieskich i lilijowych.

Stanisława Mazurowa oglądając ten wzór — również zgadzała się z opinią gromady. Przypomniała sobie noszone dawniej wzory ma- teriałów, robionych własnoręcznie i skrupulatnie przechowywanych do dziś.

— Ale nasze dawne materiały nie mogły się równać z jakością obec- nej produkcji. Na materiałach, ut- kanych na skromnych warsztatach chałupniczych zanikał nawet naj- piękniejszy wzór. Owcześnie zaś ma- teriały fabryczne były nie tylko aro- gie ale i brzydkie, obce upodobani- om wiejskich kobiet.

Nie tylko Mazurowa prosiła o sprzedanie kilku metrów tkaniny zaprojektowanej wśród zakopian- skich twórczyń ludowych, chęć na- bycia wzorcowych materiałów była powszechna. Członkinie spółdzielni Biała Nowa przymierzając barwne tkaniny, mówiły: — Gdybyście tak sprzedawali te materiały na sukien- ki czy bluzki, to byście tu mieli całą gromadę ludzi. Przecież i my wreszcie chcemy ubierać się w ład- ne stroje, w to — co nam się po- doba.

— Bo pomyślcie tylko — wyjaś- niała Bronisława Greniukowa — gdyby tak w całej wsi ubrały kobie- ty w takie wzorzyste materiały, to by w niej było wesoło i radośnie.



„Różyczki zalipiańskie” — projekt Marii Kiwior z kolektywu Zalipie

Byliśmy szczerze zadowoleni z tego, że tkaniny budziły niekłam- ny zachwyt i chęć kupna — cho- ciażby od razu — wzorcowych ma- teriałów. Widzieliśmy w tym najlep- szy dowód wzrastającej zamożno- ści naszych wiośni, wyrażającej się nie tylko w pragnieniu leż i w możliwościach zaspokojenia swoich potrzeb.

Dzięki głosom wielu kobiet, rów- nież pozytywnie jak Mazurowa oce- niających ludowe tkaniny — Mini- sterstwo Przemysłu Lekkiego za- twierdziło nowych osiem wzorów ludowych do produkcji przemysło- wej.

W czasie pokazu widzieliśmy, z jaką radością wsi przyjęła odwoła- nie się do jej decyzji, do możli- go wyboru i ocenienia sztuki — tworzonej w kolektywach ludowych artystów.

— Czyż dotychczas nas kiedykol- wiek pytano o to, co się nam po- doba? Nasz gust przecież nikogo nie obchodził i nikt się z nim nie li- czył — mówił Piotr Malewski na pokazie spółdzielni produkcyjnej Biała Nowa.

Pragniemy, aby głosy kobiet wie- jszych, głosy pracujących chłopstwa dotarły do miarodajnych czyn- ków przemysłu i handlu by oriento- wały je o gustach i potrzebach nie ty- lko szerokiej masy wiejskiej, lecz i ludzi pracy naszych miast. Wtedy na pewno zniknie rażąca dyspropor- cja między 600 nowymi wzorami powstałymi u włóknarzy łódzkich, a czterdziestoma kilkoma wzorami stworzonymi w kolektywach twór- ców, kontynuujących wspaniałą tra- dycję ludową — tradycję „sztuki ludu pracującego”.

Tadeusz Chyba

Piotr Greniuk



WŁADYSŁAW BŁACHUT

## W muzeum Ziemi Sadeckiej

Sztuka ludowa ziemi nowosadeckiej jest bogata i wszechstronnie rozwinięta. Widoczne to jest zarówno w ludowej architekturze, jak w stroju, malarstwie, rzeźbie, czy ceramice. Piękne ganeckie, facjaki i rzeźbione ściany szczytowe w budownictwie wiejskim, wnętrza izb chłopskich, pokryte często malowanymi, jak na Powiślu Dąbrowskim, barwnie zdobione polichromowaną rzeźbą ławy, kredensy, krzesła, skrzynie i kołyski, bogactwo i różnorodność dawnych strojów ludowych, białych i kolorowych haftów o wzorach przeważnie roślinnych — świadczą o artystycznych uzdolnieniach nowosadeckiej ludności. A co dopiero mówić o tradycjach starsosadeckiego garncarstwa, rzeźbie figuralnej i malarstwie ludowym?

Pod tym hasłem Wydział Kultury WRN w Krakowie zorganizował ub. roku w Nowym Sączu wystawę konkursową haftów, malarstwa na szkle i ceramiki powiatu nowosadeckiego.

Wystawa udała się, zgromadziła wiele cennych prac, a kilkunastu artystów ludowych otrzymało cenne nagrody. Znaczna część najlepszych prac konkursowych znajduje się obecnie w zbiorach muzeum. Są tu oryginalne, ręcznie tkane makaty i wyszywane serwety Katarzyny Sikory, chłopki z Podegrodzia. Ta prawdziwie utalentowana artystka ludowa z powodzeniem kontynuuje hafciarskie tradycje Sadeckizny, przenosząc motywy haftów roślinnych z dawnych strojów ludowych na przedmioty codziennego użytku.

Znacznie szerszej reprezentowanej było na wystawie współczesne malarstwo na szkle. Dawniejsi malarze uprawiali prawie wyłącznie tematykę religijną. Dziś ta ciekawa technika malarska służy naszym ludowym twórcom do wyrażania innej, realistycznej treści. Ostatnie prace Piotra Pierchwały z Woli Brzyńskiej „Elektryfikacja” i „Badanie lekarskie na wsi” są wymownym wyrazem idących przez wieś przemian i najlepiej określają postawę ludowego twórcy wobec pokojowego budownictwa wsi.

Wreszcie ceramika nowosadecka! Szeroko słynie w tych stronach rodzina Bielińskich ze Starogo Sącza, którzy od trzech pokoleń zajmują się wyrobem artystycznych naczyń glinianych. Józef Bieliński nadesłał na konkurs ponad sto naczyń o „pięknym” kształcie, zdobionych kolorową polewą lub oryginalnym rytym. Oglądamy w Muzeum Ziemi Sadeckiej splaszczony dzban bawowski, garnki-dwojaczki i bogatą rzeźbę ceramiczną: gliniane ptaszki, figurki wieśniaków.

Piękne są rzeźbione, polichromowane sprzęty ludowe Jana Fiuta z Podegrodzia, haftowane złotymi nićmi portrety Bolesława Markiewicza — udane dzieło Michałiny Migacz z Podegrodzia, wreszcie oryginalne makaty Marii Mischczyńskiej z Nowego Sącza.

\*

Mówiąc o folklorze regionu sadeckiego, nie można pominąć milczenia dawnej muzyki i pieśni ludowej. Nad wydobyciem i upowszechnieniem tych wartości kulturalnych pracują liczne na terenie Sadeckizny artystyczne zespoły świetlicowe z Nowego Sącza, Łącka, czy Podegrodzia i Powiatowy Dom Kultury. Pracuje przede wszystkim niestrudzony dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu, Mieczysław Mirek. Pozostając w ścisłym kontakcie z Państwowym Instytutem Sztuki, od szeregu lat wędruje on latem po najbardziej odległych wioskach powiatu nowosadeckiego, limanowskiego i nowotarskiego w poszukiwaniu starych melodii i nieznanych pieśni ludowych. Ta droga znalazła się już w jego zbiorach ponad dwa tysiące nieznanych tekstów i melodii ludowych.

Zmiałek potok płynie,  
ale cicha fala.  
Młodym nie wesoło  
A starzy się żalą.  
Jakże się nie żalić,  
kiedy każdemu wiośnią  
smutku nom przybywa,  
a mogiły rosną...

Dziś o tamtych czasach pamiętają tylko starzy. W powiecie nowosadeckim pracuje już kilkanaście spółdzielni produkcyjnych, rozwija się hodowla i sadownictwo. Najzdolniejsi synowie i córki chłopskie zdobywają wiedzę w szkołach ogólnokształcących i zawodowych. Dyrektor Mirek czyni obecnie starania o zorganizowanie w Nowym Sączu podobnego do „Mazowsza” zespołu „Podhale”. Zespół taki powinien obejmować swoim zasięgiem całe Podhale i Podkarpacie — od Zakopanego aż po Krosno, a położony centralnie Nowy Sącz byłby dla takiego zespołu najdogodniejszą siedzibą. Inicjator pięknej myśli ma już nawet upatrzone na ten cel w dawnym pałacu hr. Stadnickich w Nowojowiej...

Władysław Błachut

JANUSZ LABĘDŹ

## „Artos” w terenie

W OBSZERNYM pokoju Gminnej Rady Narodowej w Jasieńcu zebrał się przedstawieli Rady Narodowej i społeczeństwa, witając artystów ze „społu „Artos”, wysłanego w teren dla wzmocnienia akcji skupowej. Gmina Jasieniec stanowiła kolejny etap ich pracy. Sytuacja na odcinku skupu była tam niedobra. Gmina wykonała zaledwie 65 proc. planu, zajmując 17 miejsce w powiecie.

Towarzysze z KG próbowali, jak najenergiczniej zaradzić złu. — Napiętnowali publicznie takich kulałów, jak Małachowska, gospodarz, a na 18 ha, ale to niewiele pomogło. Sa przecież jeszcze zuchwali. Taki Jan Stupek — posiadacz 51 ha, odmawia dostaw, a spekuluje węglem i uprawia kumoterstwo.

Po naradzie w przydzium aktorzy postanowili zebrać dodatkowe informacje w terenie. W świetlicy szkoły metalowej spotkali kilku nauczycieli, aktywistów zetempowskich.

Tow. Sokulski — sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w szkole — wyjaśnił sytuację: — Mieczysław kulałom wiele rzeczy uchodzi bezkarnie. Rozpanoszyli się w spółdzielni gminnej, której przewodniczący, Wacław Łukasiak, uprawia kumoterstwo na wielką skalę. Węgiel, cement i skórę na buty sprzedaje kulałom; skó z nimi nie trzyma — nie dostaje nic.

Zetempowicz Kuwerda opowiedział, że w godzinach nocnych często słyszy hałas wozów, zajeżdżających pod składnię węglową. Nieznani osobnicy ładują potem, z polecenia Łukasiaka węgiel na wozy i odjeżdżają. Działalność Łukasiaka — dawnego właściciela młyna w Jasieńcu, doprowadziła do częściowego poderwania planu skupu.

\*

Wieczorem przyjechała pozostała część zespołu. W świetlicy miejscowej szkoły odbył się pierwszy jego występ. Odegrano „Szydło z worka”. Lech Zarzycki wspaniale recytował fragmenty z „Janosika” oraz polonez z „Pana Tadeusza”.

Młodzi, a wraz z nimi starsi ulegli czarowi recytacji, która do sa-

li szkolnej wniosła piękno mickiewiczowskiej poezji.

Nie ta jednak część programu była najważniejsza. Sala oczekiwała od autorów odpowiedzi na najbardziej palące zagadnienia swojego terenu, słów ostrej krytyki i zachęty.

Artyści spełnili milczącą prośbę i odpowiedzieli wstawkami, opracowanymi „na gorąco” już w Jasieńcu. Fala serdeczności przeszła przez salę, gdy konferansjerzy przypomnieli słowa gospodarza z gm. Czersk, dawniej bezrolnego, Mietka Jarosza, członka ZSL, który sprzedał zboże państwu jeszcze w sierpniu, a obecnie występuje przeciwko zalegającym: — Czytać i pisać słabo potrafim — powiada — ale prawdę kulałom mocno wygarne.

Artyści wspomnieli o Marii Jakubowskiej — wdowie obarczanej sześciorgiem małych dzieci, która mimo to wywiała się z dostaw w 100 proc. Pochwalono i innych. Potem jednak na scenę wyciągnięto kulać sprawki: — Kto słucha Głosu Ameryki? Jan Olezak z gr. Grzędz. Rezultat — zalega z 18 kwintalami. — Kto zalega z dostawami? Alfreda Małachowska, posiadaczka 18 ha, winna jest państwu 31 metrów. „Biedna” kobita chodzi do GRN i biadoli, że u niej „wszystko w dołku wymiokło”, że „na górce wywiokło” albo, że „w bruzdach grad wybił”. Kłamstwa te oczywiste na nie się nie zdadza.

Podobnie Mieczysław Jasniński z gr. Świętochów zboża nie oddawa, gdyż — jak twierdzi — „ma trudności z gniadą”. — Konferansjerzy opowiedzieli, jak to pewien sąsiad Jasnińskiego, przechodząc sięciną, spotkał gniadą kobyłę ze smutnie zwieszonym łbem. — Co ci jest, gniada? — spytał. — Takbym chciała pojechać do punktu skupu — żaliła się kobyła — ale mój pan mówi wszystkim, że ja okulałam. Ale to przecież nieprawda. — I na dowód pokazuje swoje kopyta.

\*

Występy i aktualne wstawki cieszyły się dużym powodzeniem; mimo to obudziły w części widzów poważne zastrzeżenia. Zestaw programowy nosił wyraźne cechy przy-



Tak oto wygląda „publiczność” na występie „Artosu” we wsi Baranów

padkowoci i mimo woli nasuwał pytania o myśl przewodnią takiego połączenia. Pytania te nie były pozabawione podstaw, wynikały bowiem z dziwnego doboru recytacji. Cóż za sens wychowawczy miał np. fragment Janosikowego poematu — fragment tańca Janosika z cesarzową? Postać Janosika w tym ujęciu ulegała zupełnie wypaczeniu, którego nie wyprostowała, nawet konferansjerka, usiłująca wyjaśnić społeczne znaczenie jego postaci.

Jednakże prawdziwe „szydło z worka” wyzło przy ocenie wyników przedstawienia. Ilościowo widzów przyszło dużo, ale na sali znalazło się niestety zbyt mało gospodarzy; przeważała wyłącznie młodzież szkolna. Był to niewątpliwie wynik pośpiechu i złej organizacji imprezy. Warszawski oddział „Artosu” trochę za późno pomyślał o włączeniu się do akcji skupu zboża — mimo, że akcja ta powtórza się w każdym roku. Należałoby wcześniej przygotować się do niej. Afisze rozlepiono zbyt późno i mało kto na nie wiedział o terminie przedstawienia.

Nie mniejszą odpowiedzialność ponoszą towarzysze z KG i Przydzium GRN, którzy powinni byli pamiętać o swojej roli gospodarzy terenu. Czy zadbali oni o odpowiednie zareklamowanie imprezy? Czy rozeszli wszędzie trójki agitatorów, aby szli od domu do domu, zachęcając chłopów do przyścia na wieczór „Artosu”?

\*

Warszawski oddział „Artosu” wysłał w teren siedem zespołów. Udały się one specjalnie do powiatów mających największe zaległości zbożowe: płońskiego, ostrołęckiego, grójckiego.

Sztuki „Spotkanie u Ani”, „Szydło z worka” i „Co komu winna spółdzielnia gminna?” przyjmowane były bardzo życzliwie. Sympatia i oklaski widzów budziły w aktorach zapal do dalszej pracy, każąc im zapominać o trudnościach, chłodzie i chorobach. Rozpoczęła się już przecież zima, a artosowskie przedstawienia odbywają się często w warunkach fatalnych.

Rady gminne, miejskie lub powiatowe życzliwie przyjmują zespoły „Artosu”, doceniają jego pracę i oddziaływanie w terenie. Ale nie zdradzają „najmniejszego zainteresowania warunkami bytowania i włączenia się do akcji skupu zboża — mimo, że akcja ta powtórza się w każdym roku. Należałoby wcześniej przygotować się do niej. Afisze rozlepiono zbyt późno i mało kto na nie wiedział o terminie przedstawienia.

Zakres pracy „Artosu” na rok 1954 został znacznie rozszerzony, zwłaszcza na wsi. Powstają nowe zespoły. Ilość imprez wzrosła do ponad 20.000. Wielu nowych i młodych artystów ukazuje się na estradzie, zerknie się po raz pierwszy z trudnościami pracy „Artosu”. Toteż Wydział Kultury ZSCh — musi pomyśleć o pomocy dla artystów, o umożliwieniu „Artosowi” normalnej pracy w terenie.

Janusz Labędź

JAN MARSZAŁEK

## NAUCZYCIEL — TOWARZYSZ ROLNIKA

Z abierając głos w ogólnonarodowej dyskusji nad tezami IX Plenum PZPR, pragnąłbym zwrócić szczególną uwagę na rolę i znaczenie nauczyciela na wsi w walce o wyższe plony, zwiększenie wydajności gospodarstw chłopskich, a w konsekwencji — w walce o wyższą stopę życiową wszystkich ludzi pracy.

Szkola na wsi może przyczynić się do upowszechnienia nowoczesnych metod rolniczych — i to w sposób najskuteczniejszy, bo poglądowy. Dowiodły tego osiągnięcia takich sprzedających nauczycieli-praktyków, jak kol. K. Zając z Pszczyny, kol. P. Kucharski z Niemodlina, kol. R. Błotnicki z Kobierny, którzy potrafili przekonać nie tylko młodzież w szkole, lecz i sąsiadów rolników o skuteczności nowoczesnych metod uprawy.

Ich osiągnięcia są jednak, indywidualne i w ogólnonarodowym rachunku naszych potrzeb, stanowią tylko drobną część tego, co mogłoby być zrobione, gdyby nauczyciel prac-



ujący na wsi był lepiej i pełniej do takiej pracy przygotowany.

Chciałbym oświetlić jeden z najbardziej typowych braków w zakresie tego przygotowania — mianowicie: słabe lub żadne przygotowanie agro- i zootechniczne. Nauczyciel wiejski, żyjąc w środowisku chłopskim, musi z konieczności stykać się z problematyką rolnictwa i

hodowli. Niezwykle ważne jest, aby umiał wobec tych zagadnień zająć stanowisko. Oczywiście, trudno sobie wyobrazić, żeby każdego nauczyciela pracującego na wsi stać było na gruntowne poznanie nowoczesnej agrotechniki. Rozpiętość problematyki obejmującej program wszystkich klas szkoły podstawowej jest tak wielka, że wymaganie od

każdego nauczyciela znajomości zasad agrotechniki, wydaje się przesadą. Natomiast w pełni usprawiedliwione będą takie wymagania w stosunku do nauczyciela biologii. Nie może to być jednak człowiek, który do spraw biologii nie ma żywego uczuciowego stosunku, któremu nauczanie tego przedmiotu narzucono, nie licząc się z jego zainteresowaniami. Nie może to być człowiek, któremu co rok zmienia się przedmioty nauczania. Zagadnienia biologii powinny mu być bliskie, aby chciał się w tym kierunku specjalizować.

Dobrze by było, gdyby taka specjalizacja została dokonana już w ostatniej klasie Liceum Pedagogicznego. Pozwoliłaby ona młodemu nauczycielowi jeszcze w szkole na gruntowniejsze zapoznanie się z materiałem naukowym swojej specjalności, a w odniesieniu np. do nauczycieli biologii — miałyby i tę dobrą stronę, że umożliwiłyby nie tylko gruntowniejsze zapoznanie się z teorią Mieczurina — Lysenki, lecz i praktyczne jej stosowanie. Wyobraźmy sobie np. nauczyciela, który nigdy nie miał do czynienia z sadownictwem, a który zostanie nauczycielem biologii i ma zapoznać dzieci z korzyściami płynącymi z sadzenia drzew owocowych. Czy ten nauczyciel sprawnie potrafiłby zaszczerpić drzewko owocowe? Wątpię. Co innego bowiem wiedzieć teoretycznie jak się to robi, a co innego takie zadanie wykonywać.

Na braku w tym względzie wskazała już dyskusja na Ogólnokrajowym Naradzie ZZN, której uczestnicy — jak donosił „Głos Nauczycielski” z 20 grudnia 1953 roku — zgodnie stwierdzili, że nowe zadanie stawiane przez IX Plenum wymaga od nauczyciela nie tylko rozszerzenia wiedzy ideowo-politycznej, lecz także znacznego pogłębienia wiedzy ekonomicznej i agrotechnicznej.

Wystarczyłoby, żeby w każdej szkole 7-klasowej na wsi był jeden specjalista biolog-fachowiec, obeznany nie tylko z teorią, lecz i praktyką agro- i zootechniczną — a miałyby to niesłychanie dodatni wpływ nie tylko na wyniki nauczania z tego przedmiotu, lecz i wzrost autorytetu szkoły na wsi i jej przydatności w popularyzacji nowoczesnych metod uprawy i hodowli.

Na to, aby szkoła mogła stać się w pełni krzewicielem nowoczesnych metod w rolnictwie, musi rozporządzać terenem doświadczalnym — działką szkolną o wymiarach co najmniej 0,5 ha. Nie wszystkie szkoły takie działki posiadają. Nawet licea pedagogiczne, które przecież kształcą tych, którzy nowoczesną biologię mają przekazać najmłodszemu, nie zawsze rozporządzają działką doświadczalną, a hodowle roślin przeprowadzają tylko w doniczkach. Nie trzeba chyba dowodzić, jak taki stan utrudnia realizację celów kształcących, poznawczych i wychowawczych w naszej szkole.

Józef Podgóreczny

TADEUSZ NOCÓŃ

## POD ROZWAGĘ BIBLIOTEKARZOM POWIATOWYM

Przyjrzyjmy się pracy powiatowej biblioteki w Związku Radzieckim, w kraju produkującym czytelnictwa.

Oto biblioteka rejonowa w Baryszu, ulianowskiego obwodu. Jej kierownictwo wypracowało skuteczne metody propagandy czytelnictwa wg. różnych rodzajów wiedzy. Daje sygnały, informuje pracujących o nowościach książkowych, opracowuje zestawy bibliograficzne i zestawy godnych przeczytania książek. Jest to zasadnicza, główna praca personelu bibliotecznego, a jej konsekwencją jest wypożyczanie dzieł.

Pracę tę biblioteka w Baryszu wiąże z aktualnymi zagadnieniami politycznymi i gospodarczymi kraju, a nawet rejonu. W roku ubiegłym, na przykład, biblioteka z okazji historycznych i bieżących wydarzeń międzynarodowych i krajowych — opracowała plakaty, na których podano spisy literatury dotyczące danego zagadnienia. Dla podniesienia wiedzy fachowej traktorzystów opracowano plakat na temat: „Co traktorzysta powinien wiedzieć o remoncie traktora?”, podając równocześnie na plakacie spis książek dotyczących tego zagadnienia. W wyniku wielu traktorzystów zgłosiło się do biblioteki w charakterze abonentów. O każdej nowej książce biblioteka podaje sygnały, kierując się przy tym wskazówkami zaczerpniętymi z prasy. Takich sygnałów biblioteka w Baryszu podawała w ciągu roku 1326. Większa ich część przeznaczona była dla produkujących chłopów i kierowników kolchozów oraz inteligencji wiejskiej. Nie dość na tym. Biblioteka do wszystkich przewodniczących kolchozów wysyłała równocześnie pisemne zestawienia nowych książek i broszur dotyczących gospodarki rolnej — z zachętą do przeczytania.

Najwięcej uwagi poświęca biblioteka sporządzaniu zestawów bibliograficznych na poszczególne tematy. Tematy te tak są przemysłowe, że poszerzają wiedzę czytelnika. Np. na temat „Lenin w literaturze pięknej” podano spis wszystkich powieści i utworów poetyckich, które mówią o Leninie; Takie zestawienia bibliograficzne rozsyłane są do bibliotek wiejskich i klubów, drukowane w gazetach powiatowych, podawane przez radiowęzły i na publicznych zebraniach.

Opracowywane są one tak, aby rzeczywicie zainteresować czytelnika. Do pracy nad sporządzeniem zestawów bibliograficznych przykłada się wielką wagę, prowadzi się instruktaż i seminaryjne ćwiczenia dla pracowników wszystkich bibliotek, urzędującej wzorcowe pokazy jak powinien wyglądać zestaw bibliograficzny na podany temat. Przede wszystkim jednak biblioteka utrzymuje ścisły kontakt z radiowęzłem i klubami. Bibliotekarz radziecki zwłaszcza wiejski, nie czeka na czytelnika. On idzie do czytelnika i agituje. Działa.

\*

Jak widzimy z tych przykładów propaganda książki i czytelnictwa u nas dopiero „raczkuje”, bo wystawa książek, które są popularną formą propagandy, nie rozwiązuje zagadnienia. Trzeba sięgać do wzorów radzieckiej propagandy książki. Biblioteki powiatowe i gminne, punkty biblioteczne po wsiach muszą nawiązać ścisłą współpracę ze świetlicami i radiowęzłami a tam, gdzie wychodzą gazety powiatowe i z ich redakcjami. Bibliotekarze powiatowi i gminni powinni opracowywać materiały propagandowe do użytku świetlic i radiowęzłów oraz redakcji czasopism, zwoływać konferencje czytelnice i organizować wieczory dyskusyjne. Kierownik świetlic i radiowęzłów muszą konsultować się z bibliotekami, podawać tematy, które interesują się czytelnicy w ich okęgach działania i żądać propagandową odpowiedniej literatury. Każdy bibliotekarz gminny obowiązany jest orientować się o interesie ludności, jakie nurtują wśród niej problemy i odpowiednio do tego kompletować bibliotekę i organizować punkty biblioteczne oraz wieczory dyskusyjne. W każdym prawie powiecie znajdzie się dziś niejedną produkującą rolnik i mizurinowiec. Biblioteka powiatowa może w porozumieniu z odpowiednim wydziałem Prezydium GRN zorganizować dla niego kilka odczytów lub pogadek, skompletować odpowiednią literaturę i zachęcić chłopów do jej przestudiowania najlepiej przez głośne czytanie w świetlicach, a następnie ponownie z udziałem produkującego rolnika lub agronoma zorganizować wieczór dyskusyjny. W ten sam sposób można zorganizować wieczór na wybrany temat z literatury pięknej i politycznej. W obliczu nowych zadań jakie stoją przed naszą wsią w latach 1954 i 1955 — biblioteki powiatowe muszą wzmocnić swoją aktywność, ulepszyć metody swojej pracy w oparciu o doświadczenia bibliotekarzy radzieckich, nauczyć się chodzić, a nie „raczkować”, działać, a nie urzędować. Bibliotekarz nie może być mołem książkowym, ale działaczem społeczno-kulturalnym, czującym na wydarzenia polityczne w kraju. Wytężne ostatniego Plenu KZ PZPR powinny zmobilizować bibliotekarzy powiatowych do wydajniejszej pracy.

Oczekujemy od Was. Koledzy, listów obrazujących metody i osiągnięcia Waszej pracy w powiecie.

Tadeusz Nocoń



MARIA PIKULSKA

## Dyskusja z kułakiem

KIEDY we wsi powstała przychodnia lekarska, kułak Bąbala był z tego bardzo niezadowolony. Dąsał się i psioczył.

— Dlaczego? — zapytał go. — Rozumiem, że może się panu nie podobać spółdzielnia produkcyjna, skup zboża... no, wiele rzeczy może się panu nie podobać. Ale przychodnia lekarska? Cóż pan w tym widzi złego?

— Nie dobrego nie przyjdzie z tej przychodni — odparł z głębokim przekonaniem.

— Jakto? — pytał zdziwiony. — Już ja mam nosa, proszę pana... — powiedział tajemniczym tonem i zadumał się na chwilę, ciągnął dalej:

— Te rozmaite przychodnie lekaarskie, żłóbki, elektryfikacje i diabli wiedzą co jeszcze — to wszystko nie innego, jak tylko wymysły komunistyczne...

— Do pewnego stopnia ma pan rację, panie Bąbala — powiedziałem...

Widać było, że ucieszył się, iż jestem tego samego zdania, co i on i nabrał większej ochoty do gadania.

— Bo widzi pan... — zaczyna się od tych różnych przychodni lekaarskich, elektryfikacji, a skończy się pewnikiem na założeniu spółdzielni produkcyjnej...

Rozśmieszyło mnie to rozmówanie kułaka:

— Widać, że pan jak ognia boi się gospodarki spółdzielczej.

— To jeszcze gorsze niż ogień! — wykrzyknął.

— Dla pana — tak. Ale przecież przychodnia lekarska nie jest spółdzielnią produkcyjną. Niepotrzebnie się pan lekasz...

— Już lepiej, żeby tu nie było żadnej przychodni — odpowiedział mi.

— Jakże tak mówić można, panie Bąbala. Przecież teraz ludzie z waszej wsi będą mogli leczyć się, ratować swoje zdrowie. O ileż mniej będzie cierpieć, nieszczęśliwy.

Bąbala ze zniechęceniem machnął ręką. Aby go przekonać spróbowałem jeszcze jednego sposobu. Zapytałem:

— Jest pan chrześcijaninem, panie Bąbala, prawda?

— Oczywiście, oczywiście — widziałem, że aż się obruszył, iż mogło to być w ogóle poddawane w wątpliwość.

— No więc niech pan spojrzysz na to z chrześcijańskiego punktu widzenia. Nie powie pan przecież, że niesienie pomocy ludziom w ich cierpieniach i nieszczęściach jest czymś złym.

Przez chwilę nie mówił, tylko drapał się zawzięcie w głowę, jak gdyby szukał tam jakiegoś argumentu dla zbitcia moich wywodów. Aż wreszcie znalazł:

— Dawniej nie było przychodni lekaarskich, a przecież jakoś obchodzono się bez tego i było dobrze.

Rozłożył mnie:

— Cóż do diabła? Może pan powiesz, że dawniej nie chorowano?

— No nie, nie powiem... — chorowano, owszem... — odparł Bąbala.

— Ale radzono sobie bez doktorów. I doskonale sobie radzono.

— Ciekaw jestem, w jaki sposób?

— A no, byli przecież znachorzy... — zaczął.

— Co też pan wygaduje? — wykrzyknąłem. — Znachorzy, to ciemni ludzie, którzy ani trochę nie znali się na medycynie. Czyżby mogli pomóc ludziom? Żeby leczyć trzeba mieć wiedzę, trzeba przez kilka lat kształcić się na uniwersytecie.

— A bo to czego nauczą tam na tym uniwersytecie? — powtórzył Bąbala. — Kiedyś, przed wojną, to jeszcze, jeszcze... Ale dziś? A te doktory co wychodzą ze szkół, to nie nie wiedzą, nie nie umieją, nie nie na chorobach nie znają.

Raz było tak. Na wiosnę w marcu albo w kwietniu łamało mnie coś w krzyżu, kłuto w boku i zawroty głowy miałem. Myślałem sobie: „pójdę do tego doktora, może mi coś uleży”. No i poszedłem. Kazał mi się rozebrać, obmacał mnie, opukał, przystawił do pleców jakąś rurkę, nastuchiwał, nastuchiwał, a potem powiedział, że chory jestem na... No, nie pamiętam już nazwy tej choroby, ale jakiś takie, słowo, że ani pojąć, ani zrozumieć. Wypisał mi później receptę na lekarstwo i kazał z tym iść do apteki. Zapiściłem tam jedenaście złotych i siedemdziesiąt pięć groszy. I za co? Za taką małą buteleczkę, psiarew! Wziąłem ją, choć z pół litra tego było, ale powiedziałam panu, wyszłyście, co kot napłakał. Zdzierstwo i oszustwo, psiarew!

— No, ale co z pana chorobą? — dopytywałem się.

— A no cóż? Przyszedłem do chaty, wlałem pod pierzynę, popijałem od czasu do czasu to lekarstwo (kazał pić trzy małe łyżeczki dziennie; czy takie łyżeczki może człowiekowi co pomóc?) Po piątku więc to lekarstwo i posiłki sobie: „Oj, niedobrze, niedobrze... Kto wie, czy nie trzeba będzie pojechać się z tym światem. Miałem już księdza uwołać, a także testament pisać. Postąpiłem swoją starą



rys. J. Aab.

dowiedzieć się, który rejent taniej bierze, czy ten z Podolan, czy ten z Głazówki... Okazuje się, że obaj drogo biorą...

— No, ale co z chorobą, panie Bąbala? — dopytywałem się z rosnącą ciekawością.

Bąbala machnął ręką: — Eee. Jaka tam choroba! Żadnej okazji się, choroby nie było. Po trzech dniach wstałem z łóżka i na wesele u Miętusiewicza tańcowałem. A choroba to ten doktor wymyślił, żeby tylko pieniądze od człowieka wyłudzić. Takie to dzisiejsi doktory są. Nie zna się na niczym, a mądrzy się.

— No, ale przecież sam pan mówił — przypominałem mu — że łamało go w krzyżu, zawroty głowy miał... Może jednak to lekarstwo właśnie pomogło?

— Eeee. Gdzieby zaś taka mała buteleczka mogła pomóc! — obruszył się Bąbala. — Tak, proszę pana, to ich przychodnie lekaarskie, to tylko propaganda i nic więcej. Obywano się dawniej bez tego i było dobrze.

— Znachorzy leczyli, co? — spytałem z ironią.

— A żeby pan wiedział. Żeby pan wiedział, że znachorzy — zaprzeczył się Bąbala. — I powiedziałam panu: lepiej leczyli niż te dzisiejsze doktory. Swego czasu był w naszej wsi taki znachor. Wystarczyło, że spojrzał na człowieka i zaraz wiedział co mu jest. Pamiętam chorował raz mój wujek. Gniołło go coś w środku i gniołło. Ani robić nic nie mógł, ani nawet jeść. Bywało, kupi mu ciotka kielbasy, salcesonu, a on nawet spojrzeć na to nie chce. Coś strasznego, powiadam panu. I zawołano wtedy tego znachora... no, nie pamiętam już, jak się nazywał. Przyszedł, popatrzył na wujka, zapytał, co go boli, potem podumał, podumał i zaczął lek przyrządzać.

— Ciekawe, ciekawe. Cóż to był za lek? — utraciłem.

— Ano wziął garniec mleka... — opowiadał dalej Bąbala — włożył do tego kilka dużych łyżek smalcu, wlał kwaterę nafty, wyspał sporą garść popiołu...

— Popiołu? — zapytałem zdumiony — Jakiego popiołu?

— A no, zycznej... — wyjaśnił mi Bąbala i kontynuował swoje opowiadanie:

— Namieszkał tam jeszcze tynnych różności (nie pamiętam już jakich) potem przyszedł do kuchni, poszeptał coś nad tym i powiedział: „Jak Mateusz (to niby mój wujek) wypije ten lek, to albo mu będzie na tę stronę, albo na tamtą”. Znaczący się, że albo wujek wyzdrowieje, albo umrze.

— No i co? No i co? — pytałem z zaciekawieniem.

— A no, wypił wujek to wszystko, a raczej, prawdę mówiąc, to nie mógł sam wypić, tylko żeśmy mu wleli do gardła. Nie minęło dwóch dni, a wujek, proszę pana... — Wyzdrowiał?... — krzyknąłem zdumiony.

— Nie, nie wyzdrowiał, a umarł — odparł Bąbala.

— Umarł? — spytałem.

— A tak, umarł.

— No więc... więc... — zacząłem, ale Bąbala nie dał mi dokończyć, gdyż właśnie zagrzebał swoim basem:

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

— A widzisz pan. Powiedział, że wujkowi będzie na tę albo na tamtą stronę, i rzeczywiście sprawdziło się. Widać, że facet znał się na chorobach, nie to, co dzisiejsze doktory. Opukują ludzi, opukują, recepty gryzmolą, przychodnie rozmaite zakładają, a wszystko to nie innego, jak tylko propaganda rządowa.

## Wśród korespondencji

## PRACA B. ZEŹNICKIEJ ŚWIECILI

Gromada, Brzeźnica w powiecie dębickim jest znana w całym woj. rzeszowskim.

Brzeźniczanin społecznym wysiłkiem wybudował piękny Dom Ludowy, obok niego piękne boisko sportowe z bieżnią, boiskiem piłki nożnej, boiskiem siatkowym. Brzeźnicki Ludowy Zespół Sportowy wyróżnił się w całym woj. wództwie.

Życie kulturalne w Brzeźnicy rozwija się. W niedługim czasie obok starej, piętrowej szkoły wystrzeliło czerwona cegła nowe jej skrzydło, o pięknych, jasnych izbach szkolnych. W starej szkole znalazło pomieszczenie przedszkole. Istnieje tam również kino stałe.

Dom Ludowy przemianowany niedawno na Wiejski Dom Kultury, dobrze spełnia swoje zadania, choć niedawno jeszcze świetlica świeciła pustką.

Raczejśkie Zespoły ten na festiwalu artystycznych, między innymi zespół dramatyczny, składający się z kilkunastu osób w różnym wieku. Zespół ten znany jest w większości gromad powiatu dębickiego i zawsze mile widziany.

Dobrze pracują również zespoły taneczne — dziewczyn i młodzieży. Chór, po przełamaniu trudności, rozwija się.

W październiku powstały aż cztery orkiestry. Instruktorem orkiestry detej, składającej się z 16 osób, jest absolwent konserwatorium. Orkiestra piorkowa liczy 18 osób pod kierownictwem tow. Raczejśkiego. Zespół ten na festiwalu zdobył 6 miejsce w skali krajowej, a drugie — pomiędzy orkiestrami wiejskimi.

Kapela i naukę gry na fortepianie prowadzi nowozaangażowany instruktor Piotrowski. W kapeli grają ludzie w większości starsi wiekiem, miejscowi grajkowie wiejscy. Grają przeważnie regionalne melodie. Często na przystanku kolejowym „Kobaniwka” mająca spolek chłopców z instrumentami muzycznymi. To młodzież z okolicznych wiosek — zainteresowana muzyką i życiem kulturalnym — przyjeżdża do Brzeźnicy uczyć się grać i kulturalnie spędzić czas w świetlicy.

Wszystko to jest poważnym dorobkiem Brzeźnicy: nie świadczy jednak, że osiągnęła ona w tym woj. społeczeństwa w s. s. i k. o. Daleko Brzeźnica do tego za mało tu jeszcze wkłada się wysiłku w upowszechnianie czytelnictwa. Nie ma dotychczas dobrze zorganizowanych wieczorów dyskusyjnych, nie ma książek, takich, które by przyciągały zarówno młodzież, jak ludzi starszych. Dużo jeszcze można by zrobić w zakresie rozbudzania zainteresowań kulturalnych wśród młodzieży. Nie widzę w gromadzie szerszej pracy uświadamiającej na odcinku podniesienia wydajności rolnictwa.

Organizatorzy życia społecznego w Brzeźnicy mają piękne zadanie do wypełnienia i na tych polach. Niech je jak najprędzej podejmą!

Franciszek Grabowski pow. Rzeszów

WIEŚ CZEKA NA WSPÓŁCZESNE OBRAZKI SCENICZNE

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

Aniela Wolbertowa pow. Rzeszów

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

Aniela Wolbertowa pow. Rzeszów

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

Aniela Wolbertowa pow. Rzeszów

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

Aniela Wolbertowa pow. Rzeszów

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

Aniela Wolbertowa pow. Rzeszów

Wojewódzkie zespoły teatralne chcą i mogą wystawiać więcej obrazków, skeczów itp., brak im jednak materiałów do opracowania takich przedstawień. Ostatnio zwracał się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o materiały do wystawiania krótkich pojędnych scen o tematyce wiejskiej.

Brak odpowiedniego repertuaru jest ogólną bolączką wszystkich świetlic, szczególnie w wiejskich. Wchodzą czasem pewne nowoty na sceny wiejskie, większość z nich jednak — to adaptacja z książek. A wszak chodzą nam przede wszystkim o sztukę współczesną.

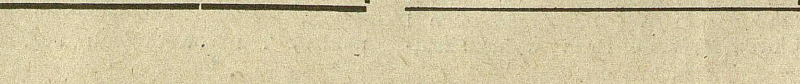
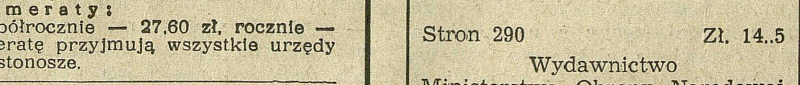
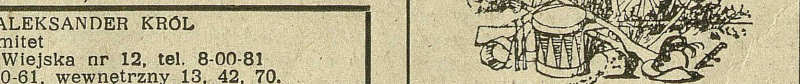
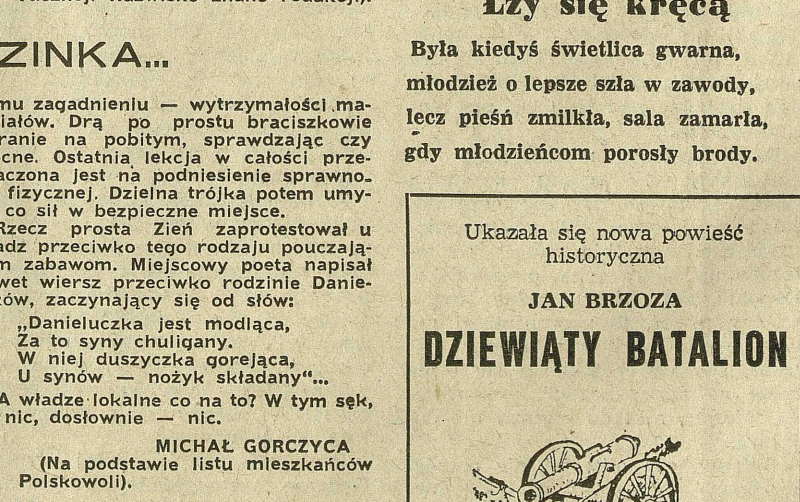
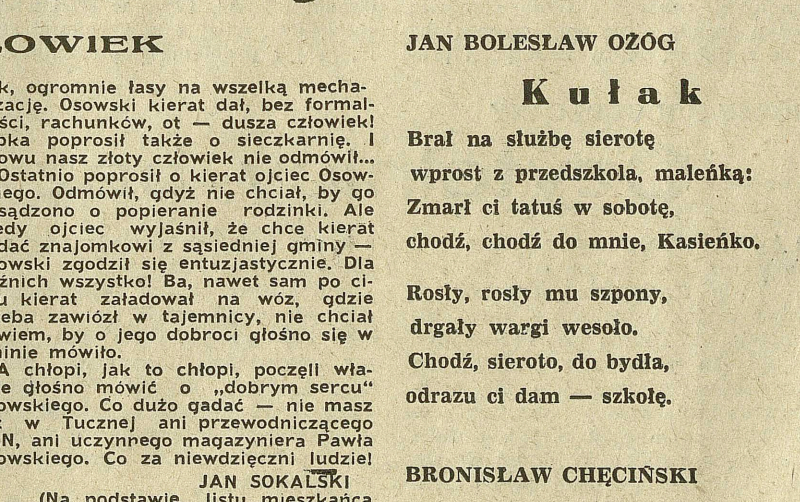
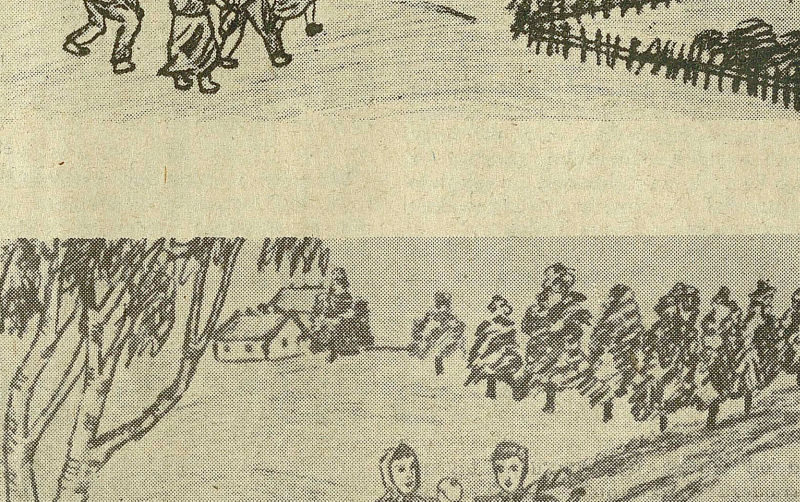
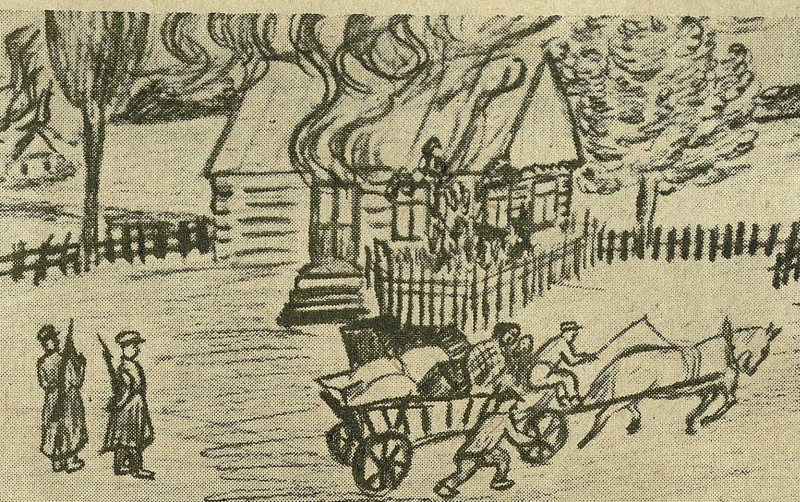
Apel pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz pisarzy o współczesne sztuki jest więc wyjątkowo aktualny. Po IX Plenum stał się nawet koniecznością, wymagającą szybkiej realizacji.

Trochę się dyskutuje nad właściwym powiązaniem pracy nauczycielskiej w szkole z pracą społeczną w gromadzie wysuwa pewne formy tej pracy. Jedną z tych form może być przykład nauczycieli z niektórych wiejskich szkół, którzy rozbudzając w młodzieży zainteresowania kulturalne trafili do gromady.

## RYSUNKI ARTYSTÓW LUDOWYCH

Autorem zamieszczonych poniżej rysunków jest Bronisław Białek ze wsi Chechły, w powiecie dębickim. Przedstawiają one kilka wydarzeń z życia tej gromady. Pierwszy — podpalenie domu przez hitlerowców. Drugi — powstanie radzieckich wojsk, wyzwolających wieś, trzeci — powrót żołnierza-kołchozowca do rodzinnej wsi.

Bronisław Białek brał udział w pierwszym ogólnopolskim konkursie dla twórców ludowych. Nie została na nim nagrodzona, lecz z tym większą dąbnością przygotowuje się do wielkiego konkursu na 10-lecie Polski Ludowej. Zachęcamy wszystkich twórców ludowych, aby poszli za przykładem Bronisława Białka.



## KRONIKA KULTURALNA

W najbliższym czasie nastąpi oficjalne ogłoszenie wyników współzawodnictwa między województ